

# ZYCIĘ

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Cena 6 d

„Life”  
Catholic Weekly

Rok II

Londyn, 25 Stycznia 1948.

BIBLIOTEKA  
ZWIĄZKU POLANÓW/37  
W ARGENTYNIE

Fulton J. SHEEN

## JEDYNNIE WAŻNA SPRAWA

Do głębi rozczarowany, wykorzystany z przeszłości i pozbawiony tradycji, wędruje człowiek poprzez współczesny Babilon i jak wędrowiec nie znający drogi, kreśli przed sobą tysiąc kierunków. Szuka ucieczki w światopogląd humanistyczny i pyszni się postępową cywilizacją, ale w głębi serca zdaje sobie sprawę, że płacze wygodę z cywilizacją, a zmianę z postępowością. Potrzebuje transfuzji nowej krwi. Potrzebuje krzyża, który by go użył elementem wieczności. Aby szukającym pomóc, skreśliliśmy tu krótko katolicką filozofię życia, która ukazuje stopnie wiodące na szczyty. Tych stopni następujących po sobie w logicznym porządku, mamy trzy: pierwszy — to cisza, drugi — zastanowienie się, trzeci — pierwszeństwo pierwiastka duchowego.

### CISZA

JEDNA z najpilniejszych potrzeb naszych jest cisza.

Odnosi się wrażenie, że nowoczesne życie coraz bardziej rozbudza w nas zamilowanie do hałasu, a przez hałas rozumiem nie tylko barbarzyńskie staccato jazzu lub beczenie saksofonów, lecz powszechne pożądanie wszystkiego, co może człowieka rozzerwać: upodobanie w zabawach, ustawiczną ruchliwość, podniecenie, dreszcz przeżyć i ruch dla samego ruchu.

Jaka jest przyczyna tego upodobania w hałasie?

Nie płynie ona z jakiegoś wrodzo-

nego człowiekowi zamilowania do wrzaskliwości, gdyż na ogół ludzie woła cichość i delikatność. Przyczyny trzeba raczej szukać w tym, że człowiek odczuwa bezmierne pragnienie osiągnięcia tej niemożliwości, jaką jest ucieczka od samego siebie.

Człowiek nie lubi być sam na sam z sobą, ponieważ nie podoba się sobie. Nie lubi przestawać samotnie ze swym sumieniem, ponieważ sumienie gani go i w wewnętrznym dialogu zadaje mu riposty nie do odparcia. Nie lubi zostawać w spokoju, ponieważ w milczeniu można usłyszeć pęd Gończego Charta Niebios, który można zagłuszyć we wrzawie podniecenia. Nie lubi milczeć, ponieważ głos Boga jest jak szept i nie da się wysłyszeć w zgiełku ulicznym.

Oto parę przyczyn, dla których świat współczesny miłuje hałas.

Wszystkie te przyczyny sprowadzają się do chęci zagłuszenia głosu Boga i odrzucenia sumienia. A rezultatem jest, że bardzo niewielu ludzi zna siebie samych. Daleko lepiej znają innych niż siebie. I dlatego też bardzo niewielu zna swoje błędy.

Aby temu zaradzić, trzeba ciszy; trzeba „odejść na pustynię,” aby dusza nasza odpoczęła przez chwilę; trzeba odosobnić się od ludzi i przestawać sam na sam z Bogiem; trzeba spokoju, który uzdolni duszę do wysłyszenia szeptu Boga; trzeba, by człowiek przeżywał w ustroniu za przykładem Tego, który ze wszystkich

ludzi najmniej potrzebował przygotowania życia czynu przez okres milczenia, a jednak właśnie najwięcej poświęcił mu czas.

Aby osiągnąć ową ciszę, nie potrzeba bynajmniej długich podróży po spokój, cisza bowiem nie zależy od miejsca, w którym się przebywa, ale od stanu umysłu. Nie chodzi o to, gdzie jesteśmy, lecz o treść naszego myślenia; chodzi o to, by pozostać samym sobą w stosunkach ze światem nawet wtedy, gdy przebywamy wśród świata — a wówczas wszystkie władze serca, umysłu i duszy pochylą się do wewnątrz, czekając na głos Boga.

### ZASTANOWIENIE SIĘ

CISZA stwarza warunki, by wejść w głąb siebie, z czego jako drugi skutek wypływa zastanowienie się. W chwilach ciszy ludzie zaczynają poszukiwać Boga. Dusza powoli rozstaje się ze zwierzęcymi pragnieniami i w końcu zaczyna poomacku szukać ukrytego miejsca, gdzie znajduje się Ten, który ją nawiedza i zdaje się mówić z płonącego krzewu. Utajony instykt zaczyna tęsknić za Niebem i w miarę jak nieuchwytnie odczuwa niewytłumaczalny potęg stwarza po temu warunki, zaczyna się zastanowienie, a zastanowienie oznacza pytanie: „Poco tutaj jestem?” i odpowiedź, zawartą w słowach groźowego katechizmu: „aby poznać, miłować Boga i służyć Mu na tej ziemi i być z Nim szczęśliwym na zawsze w przyszłym życiu.”

Przypuśćmy, że jutro rano, w chwili, gdy śpieszą do pracy, zagadną urzędnika, bankiera, kupca lub chłopca roznoszącego telegramy:

— Dokąd idziesz?  
— Napewno wszyscy odpowiedzą:  
— Do pracy.  
— No dobrze, a dlaczego pracujesz?

— Pracuję, żeby zarobić na utrzymanie.

— Jeśli ci jednak powiedział, że bardzo bogaty człowiek umarł i pozostawił niezmierną fortunę dla wszystkich, którzy pracują, czy zainteresowałbyś się warunkami, na jakich ta fortuna mogłaby stać się twoją? Wtedy nie wymawiałbyś się brakiem czasu.

A przecież Wszchemocny Bóg przyrzekł Siebie jako nagrodę w niebie dla wszystkich, którzy pracują. Dlaczego więc ludzie nie interesują się choć trochę warunkami, jak ją osiągnąć? Dlaczego nie troszczą się o odkrycie dróg i sposobów, by ją osiągnąć? Jeśli troszczymy się o ziemskie wynagrodzenie, dlaczego nie troszczymy się o niebieską nagrodę? Jeśli troszczymy się o ziemskie utrzymanie, dlaczego nie troszczymy się o Życie Wieczne? Jakież ostatecznie jest pożytek z gromadzenia bogactw, jeśli Bóg zażąda tylko naszej duszy? Czyż nie taki jest sens przypowieści o człowieku, który napełnił swe gumna? Gromadził zapas za zapasem, wznosił budynek za budynkiem i w końcu rzekł do swej duszy:

— Oto masz mnóstwo dóbr nagromadzonych na wiele lat. Odpoczywaj, jedz, pij, używaj.

Bóg zaś rzekł do niego:

— Szalony! Jeszcze tej nocy upomną się o twoją duszę. I cóż się stanie z tym wszystkim, coś nagromadził?

„Tak dzieje się z tymi, którzy zbierają skarby dla siebie, a nie są bogaci wobec Boga.” Zastanawiając się nad tą przypowieścią dusza nabiera przekonania, że pytanie tak często stawiane przez współczesny świat po czyjejs śmierci: „Co on po sobie zostawił?” nie ma z goła sensu. Jedyne istotne pytanie sprowadza się do tego: „Co

on zabrał z sobą?” Tylko bowiem dobre czyny nam towarzyszą.

Odpowiedź na pytanie, jakie jest nasze przeznaczenie, brzmi, że zostaliśmy stworzeni, aby poznać, miłować Boga i służyć Mu przez wieczność całą. Podobnie jak ciała niebieskie po przebiegnięciu swych orbit w ciągu wieków zjawiają się wreszcie z niechybną precyzją w punkcie, z którego wystartowały, jak gdyby pragnąc się przedstawić raz jeszcze Temu, który wyprawił je w drogę; tak samo każda dusza wysłana w świat sprzed wielkiego tronu Boga, by przebiec krótki okres lat: zjawia się w myśl swego przeznaczenia raz jeszcze przed Tym, który ją wysłał w drogę, bogata cnotami i obładowana drogocennym ładunkiem zasług, aby otrzymać koronę, jaką On zgotował w dniu naszych narodzin.

### PIERWSZEŃSTWO PIERWIĄSTKA DUCHOWEGO

PO okresie uciszenia i po refleksji, że Bóg jest celem wszystkiego i jedynym pokojem i odpoczynkiem duszy, przychodzi do człowieka nagle i z całą oczywistością świadomość, że pierwiastek duchowy dzięży prym. Świadomość tego stanowi istotę prawdziwej chrześcijańskiej życia. Pierwszeństwo pierwiastka duchowego oznacza, że na świecie wszystko jest bez znaczenia z wyjątkiem zbawienia naszej duszy i że jej zbawienie wymaga panowania pierwiastka duchowego nad doczesnym, duszy nad ciałem, łaski nad naturą, Boga nad światem.

Albo takie jest znaczenie religii albo żadne.

Pan Nasz Jezus Chrystus, kładł wielki nacisk na ten punkt swej nauki i dlatego też każdy chrześcijanin musi siłą wielką wagę do niej przywiązywać.

Gdybyśmy dwadzieścia wieków temu na stoku Kafarnaum stali wmieszani w tłum słuchaczy, złożony z galilejskich pasterzy i rybaków; gdybyśmy w czasie jesiennego wieczoru czuli wyżyny powiew, na którego skrzydłach akcenty wielkiego Nauczyciela to się wzmagają, to znów ginęły w dali; gdybyśmy widzieli oczy Jezusa w chwili, gdy rozradowany śpiewem ptaka nad Swą głową, wznosił je w górę, lub też Jego oczy oczarowane pięknnością niedostępnej lilii, bielejącej na jeziorze Genezaret, lub zapatrzone w łąki błyszczące złotem jaskrów; i gdybyśmy słyszeli pochwałę kwiatów, które nie pracują ani nie przedają; gdybyśmy Go widzieli wskazującego na trawę zieleniącą stoki górskie; i gdybyśmy słyszeli, jak z całego piękna natury dobywa nauki, które Niebo opowiada: pojęlibyśmy wtedy, że nawet gwiazdy nad naszymi głowami są mniej tajemnicze niż stworzenia tu, na ziemi. I zawstydzilibyśmy się swego braku wiary i ufności w Tego, który nas stworzył.

JEDNA wielka i groźna myśl wylania się z Jego kazania w owej chwili, a mianowicie myśl o pierwszeństwie świata ducha. „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, które rdza i mól psują i które złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie... Wejrzyjcie na ptaki niebieskie... przypatrzcie się krukowi, iż nie sieją, ani żną, nie mają one spichlerza, ani śpiczlerza, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi niż one? I kto z was obmyślając, może przydać łokcie jeden do wzrostu swego?... Jeśli tedy ani tego, co najmniejsze jest, nie możecie, czemuż się o inne rzeczy

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 3

Piękno polskich kościołów  
Katedra w Peplinie



# Zdarzenia - fakty - uwagi

„KAROL GALLIJSKI”



WE Francji, w której minister wojny jest cywilem, najpopularniejszą osobą stał się człowiek, o którym krótko mówi się „Le General” i z którym się wiąże poważne nadzieje polityczne. Szanse „ruchu” generała de Gaulle'a rosną. Sam generał trzyma się narazie z dala od wkraczania w politykę, tylko od czasu do czasu przemawia, ostrzega, wskazuje nieuchronne następstwa obecnego stanu rzeczy. Ale jakby czekał, aż sytuacja dojrzeje i większość przyzna mu rację.

Karol Andrzej Józef Maria de Gaulle ma dziś lat 57. Jest synem profesora filozofii i urodził się w Lille. Od małego lubił się uczyć i dość wcześnie okazywał zainteresowanie dla specjalności ojca i francuskich klasyków. Ale już w 15 roku postanowił zostać żołnierzem i plany swe zrealizował. Wielką rolę w jego życiu odegrała jego żona, ze znanej w Calais rodziny Vendroux. Mają dwie córki i syna.

W 1934 r. nieznaną szerzej pułkownik de Gaulle pisze książkę (p.t. „Vers l'armée de métier”), o konieczności posiadania przez Francję silnej armii, w której zasadniczą rolę będą grały dywizje pancerne. We Francji nie obudzili ona należytego zainteresowania, natomiast stała się podręcznikiem w szkołach wojskowych niemieckich, a znany specjalista broni pancernych, gen. Guderian, właściwie przełożył ją i dostosował do warunków niemieckich w książce p. t. „Achtung Panzer.”

W chwili najazdu niemieckiego gen. de Gaulle nie zdołał już zrealizować swoich planów ale za to zdołał podpisać traktat o przemyśle z W. Brytanią. Wyrwał na obranej drodze i w r. 1944 doczekał chwili, gdy mógł lądować na ojczystej ziemi. Wtedy ukłękł na piasku normandzkim aby go ucałować.

Dzisiaj stoi przed nim poważne zadanie: jak pogodzić wolność i porządek. Pomawia się go o zamiary dyktatorskie, ale Francuzi są za inteligentni, aby się zgodzić na dyktaturę.

Zresztą należy przypomnieć, że od roku 1934 przepowiadał ostatnią wojnę, podawał słuszne rady i zawsze powtarzał, że pragnie tylko „ocalić” Francję. Niektórzy nazywają to „kompleksem Joanny d'Arc”, inni znów wskazują na jego wiele mówiące nazwisko: Charles de Gaulle, czyli Karol Gallijski. A Francuzi lubią symbole, umieją je odnajdować i nawet szarą i niewidzialną politykę nimi uskrzydlić.

## SĄSIEDZI

FRANCUZI i Niemcy na te same zjawiska reagują tak rozmaicie, że wskutek tego żywią nawzajem do siebie pewną stałą nieufność. Jak może Niemiec zrozumieć Francuza, który ma tak wiele ładu w głowie, a tak mało w działaniu, tego sceptycznego logika, ciężko pracującego leniucha domatora, który zdobył kolonie, wielbił poezję fraków i parków publicznych, który śpiewa co sił w płucach, chodzi w niezaprasowanym ubraniu i zaśmieca papierami trawniki?

A nas znówu niepokoją Niemcy, naród urodzonych artystów bez smaku, zręcznych techników, lgnących do feudalnych idei, ludzi rozmiłowanych w restauracjach, które wyglądają jak kos-

cioty i lubujących się w toaletach, budowanych na kształt gotyckich pałaców. Rasa ciemniejsza, którzy chcą, by ich lubiano, ślepo posłusznych indywidualistów i romantycznych rycerzy, którzy wkładają palec do gardła, gdy wypija za wiele piwa.”

Autorem tego zestawienia jest nie kto inny, jak gen. de Gaulle. Jest ono bardzo francuskie i ujmuje te właściwości obu narodów, które decydują o nieporozumieniach już na „pierwszej wejrzenie”.

## DLACZEGO?

DLACZEGO pojedynczy Niemcy są tak niewinni, a zbiorowo tak niebezpieczni? Dlaczego Brytyjczycy jako jednostki są tak spokojni, a jako zbiorowość tacy burzliwi? Dlaczego każdy Francuz z osobna jest taki zaradny, wszyscy zaś razem tacy bezradni?...

Oto parę pytań pewnego Anglika, postawionych redakcji *Daily Mail*, na które nie było odpowiedzi, gdyż uważano je służnie za pytania retoryczne.

## SYN HITLERA

POMOCNIK sklepowy z Magdeburga, Helmut Riegge, jadąc z Frankfurtu do Monachium znalazł resztkę angielskiego pisma ilustrowanego z fotografią Hitlera i Ewy Braun z wielkim bukietem kwiatów na rękę, oraz krótką historyjkę o tym, że Führer miał podobno syna. Pomysłowy chłopak wziął obrazek i wróciwszy do Magdeburga pożyczyl sobie od ojca aparat fotograficzny a od kuzynki małe dziecko i zaczął serię eksperymentów. Ich wynikiem był piękny fotomontaż, na którym obok Hitlera stała Ewa Braun z dzieckiem zamiast bukietu kwiatów na rękę.

Teraz Riegge zaczął wędrowkę po całych Niemczech, wybierając b. oficerów, przemysłowców i dobrze sytuowanych byłych nazich, którym poufnie zwierzał się ze swej „specjalnej tajnej misji”. Wydobywając z głębi swego portfela tajemniczą fotografię, sciszonym głosem wyjaśniał, że zbiera na wychowanie syna Hitlera, którego się ukrywa w Lipsku w strefie sowieckiej skąd trzeba go jak najprędzej wydobyć i przewieźć do któregoś ze stref zachodnich.

Ta skromna akcja przyniosła pomysłowemu młodzieńcowi około pół miliona marek niemieckich i motocykl, nie licząc stosunków, jakie sobie wyrobił będąc goszczonym przez najwyższe koła towarzyskie Niemiec. Przedstawiał się zwykle jako b. oficer i ziemianin.

Aż zdradziły go podejrzane manery, a mianowicie jedzenie groszku nożem. Podejrzenia doprowadziły do badań, a te do zawiadomienia policji. Opiekun „syna Hitlera” zdołał jednak zbiec zostawiając fotografie, wszystkie swe dokumenty i imienną listę składek. A więc jeszcze jedna niemiecka koppenkiada, nie warta wzmianki.

Interesująca jednak jest w tej historii łatwość, z jaką oszust zdołał zdobyć poważne środki na ten cel — i popularność „potomka Hitlera” w zdenazifikowanych kołach niemieckiego społeczeństwa.

## „FRONTI NULLA FIDES”

PRZEKONANY socjalista, ze starej konserwatywnej, szlacheckiej rodziny zostaje znany adwokatem, który całkiem pewnie wygrywa 80% swych spraw i zarabia do 40 tysięcy funtów rocznie. Nagle licząc 50 lat rzuca swą praktykę adwokacką, aby się poświęcić polityce i wejść do parlamentu, gdzie pobiera 600 funtów poselskich diet rocznie. Tego socjalistę można co niedzielę, wraz z rodziną, oglądać w jego angielskim kościele parafialnym i słyszeć jak w przemówieniach w parlamencie powołuje się na autorytet Zbawiciela.

Dziś liczy lat 58 i zajmuje stanowisko ministra gospodarki i zarzem ministra skarbu w rządzie Labour Party. Nazywa się Sir Stafford Cripps, a najbardziej zwycięży jego przeciwnik polityczny, Winston Churchill, nazywa go „najzdolniejszą głową” w rządzie.

W politycznej przeszłości Crippsa należy wymienić dwa fakty. Pierwszy to próba tworzenia przez niego czegoś w rodzaju „frontu ludowego”, socjalistyczno-komunistycznego, za co w rezultacie wykluczono go z partii w styczniu 1939 r. Wtedy się usunął i zasiadał w parlamencie, jako „niezależny”. Churchill, ceniąc jego zdolności, powołał go do gabinetu wojen-

nego i wysłał go potem do Rosji, gdzie Crippsowi udało się (nie bez czynnej pomocy Hitlera) doprowadzić do podpisania układu wojskowego z Rosją. Było to wtedy dla Anglii zdarzenie epokowe. Nie ulegający wzruszeniu Cripps przekonał abstenent, uczcił ten swój sukces szampanem! Wysłany potem do Indji, powierzonej sobie misji nie spełnił i poróżnił się z Churchillem, na tle tym. Ale, gdy socjaliści przyszedli do władzy, w r. 1945, dawna jego partia przyjęła go z otwartymi ramionami.

Obecnie ma trudne stanowisko. Nie waha się w twardej słowach i czarnych barwach kreślić złego położenia gospodarczego Anglii i sięga do niepopularnych środków. Zgodnie z dewizą swego rodu: „Fronti nulla fides,” co plastycznie należy tłumaczyć: „Nie ufaj fasadzie,” nie używa on nigdy pięknych słów i nie robi próżnych przyrzeczeń.

Zgodnie ze swoim apelem, skierowanym do narodu i wzywającym do spartańskiego trybu życia, daje sam dobry przykład. Mieszka wraz z żoną, w trzypokojowym mieszkaniu, nie trzyma służby, nie pija żadnych alkoholów. Tryb życia apostoła surowości jest niezwykle uregulowany, a praca jego zaczyna się już bardzo wczesnym rankiem i trwa do 17 godzin na dobę.

Jak Churchill w czasie wojny, tak Crips w czasie pokoju obiecuje zwycięstwo za cenę przetrwania, wysiłku i zachowania surowego trybu życia. Anglia musi wygrać kampanię produkcyjną, aby miała za co kupować konieczną żywność, by przestać na nią pożyczać dolary lub kupować ją za cenę swych zapasów złota. Zupełnie nie jowialnego Crippsa wszyscy Brytyjczycy słuchają bardzo uważnie, ilekroć zabiera głos.

## BEZSTRONNOŚĆ

NIE powinniście zapominać o Whitehallu. Na jednym bowiem końcu tej ulicy znajdziecie pomnik jednego z naszych królów, któremu ścięto głowę; na drugim zaś końcu pomnik tego, który to uczynił. To jest właśnie przykład, że próbowałmy być *fair* wobec każdego” — powiedział Brytyjczyk Sir Edward Appleton na pewnym oficjalnym śniadaniu w Sztokholmie...

Trzeba stwierdzić że próba udała się i to powiedzenie tłumaczy także i brytyjską politykę zewnętrzną

## FNASZA ERA

ZDUMIEWAJĄCA okazja. Nikt nie może sobie na to pozwolić, aby go taka sposobność ominęła. Nowy słownik Webstera prosto spod prasy Wydanie 1948 uzupełnione wszystkimi wyrażeniami z ery atomowej. Znajdziesz w nim takie słowa jak „proton”, „plutonium”, „neptonium”, „rynek atomowy i czarny rynek”... (Z reklamy amerykańskiej).

Zaiste bez słownika Webstera trudno się będzie niedługo obejść. Kto chce ocenić czasy obecne, niech go koniecznie przestuduje, aby mógł zrozumieć, czym się odznacza współczesność atomowo-czarnorynkowa.

Kiedy już mowa o erze atomowej: W pierwszym wydaniu Encyklopedji Brytyjskiej na objaśnienie co to jest atom zużyto 4 wiersze druku. W wydaniu z 1810 r. o *miłości* mówił artykuł na 5 stronach. W ostatnim zaś wydaniu nie ma już ani słowa o *miłości*, ale zato *atom* zajmuje bitych 5 stron....

## KOSZTOWNE PROJEKTY

OSZCZĘDNI Francuzi zwrócili uwagę na bardzo kosztowną imprezę, jaką się staje UNESCO, czyli odpowiednik UNO w dziedzinie międzynarodowej współpracy kulturalnej. Około 150 delegatów do UNESCO odbywa co roku kosztowne kongresy w rozmaitych stronach świata. I tak w tym roku kongres taki odbył się w stolicy Meksyku (Mexico City) i kosztował £ 107 tysięcy, t.j. 6 proc. całego budżetu. Następny kongres, projektowany na rok 1948 w Bejrucie, ma kosztować £ 78 tysięcy. Te sumy obciążają podatników wszystkich państw należących do UNESCO. Stała siedziba władz UNESCO mieści się w luksusowym hotelu paryskim Majestic, odnawianym za poważne sumy.

Co gorsza, projekty UNESCO są bardzo kosztowne, mianowicie... projekty administracyjne. Oto wykonanie wszystkich projektów na r. 1948 ma

## KIEDY PRZYJDZIE REWOLUCJA?

ZNANY polityk francuski Clemenceau, zwany „Starym Tygrysem” nie był właściwie chrześcijaninem, ale czyniąc wiele bystrych obserwacji, powiedział pewnego razu:

„Do prawdziwej rewolucji przyjdzie dopiero wtedy, gdy chrześcijanie zaczyną żyć swym chrześcijaństwem”.

kosztować £ 807.240, a koszty administracyjne z tym związane aż £ 1.240.000. Samo utrzymanie Biura Projektów (New Ideas Bureaux) ma wydać około £ 90 tys. na prasę, książki itd. W ogóle krytycy stwierdzają, że owo „itd.” jest najczęściej powtarzającą się pozycją w programie i budżecie UNESCO.

Idee wpływające do owego Biura Projektów są nieraz bardzo oryginalne. N.p. delegat Peru zaproponował, by UNESCO poparło rozwój badań nad wpływem biologicznym znaczących wysokości geograficznych na stany uczuciowe człowieka.

Należałoby zbadać, jaki wpływ ma wysokość na logikę ludzką, zważywszy, że projekt został rzucony w Mexico City, które leży dość wysoko nad poziomem morza.

## SKUTKI „HYPNOZY”

W SYDNEY, w Australii, pewien „specjalista psycho-analityk” otrzymał pozwolenie na urządzenie doświadczenia hipnotycznego polegającego na zbiorowym usypianiu ludzi. Doświadczenie udało mu się tak dalece, że uspił on nie tylko 20 osób obecnych w radiowym studio, ale podobno nawet szereg ludzi, którzy z należytnym przejęciem słuchali przebiegu eksperymentu, przy swych radio odbiornikach. Po ukończeniu doświadczenia radiosłuchacze dzieliли się natychmiast, na gorąco, swymi wrażeniami i przeżyciami z tej masowej hipnozy.

Pewna pani skarżyła się jednak, że jej mąż stracił nawet przytomność, nie była jednak pewna, czy wskutek zbiorowej hipnozy, czy też raczej wskutek tego, że w czasie jej nieobecności ich czteroletni synek zdołał, wdrapawszy się od tyłu na krzesło ojca, uderzyć go w ciemię otrzymaną w podarunku dość ciężką lokomotywą do zabawy.

A pozatym trzeba stwierdzić, że wiele osób przesiadających bez przerwy przy radiu śpią nawet w czasie audycji niekoniecznie hipnotycznych.

## DLA GADUŁÓW — ZAPADNIA!

GADUŁA w parlamencie jest zaw sze zmorem rzeczowych słuchaczy. Zwalniają, gdy od czasu do czasu pojawiają się formy obstrukcji przy pomocy niekończących się przemówień, gdyż przepisy o wolności słowa nie pozwalają żadnemu z posłów odebrać głosu z tego tylko powodu, że mówi długo. Były więc przemówienia trwające prawie całą dobę, których prawie nikt nie słuchał, a tylko nieszczęśliwy marszałek i jego zmieniający się zastępcy.

W ostatnich czasach długie przemówienia pojawiły się w parlamencie włoskim, gdy obradowano nad projektem nowej konstytucji dla „Republika Italiana.” W końcu znany przywódca włoskich komunistów, l'onorevole Togliatti, zaproponował:

Posel będzie musiał przemawiać ze specjalnej trybuny. Każdy poseł na sali obrad otrzyma ołowianą kulę. Jeżeli ma dość przemówienia, umieszcza ją w specjalnym rowku i kula toczy się do zbiornika. Gdy w zbiorniku znajdzie się ilość kulek odpowiadająca połowie wszystkich posłów, podłoga trybuny zapada się i mówca wjeżdża pod ziemię.

Ten sposób podobno był stosowany w Chinach od najdawniejszych czasów. Togliatti wydobyl go z zapomnienia, jako środek... na demokrację.

## „W OSTATNIEJ CHWILI...”

W r. 1881 po jednej z walk znaleźli Burowie umierającego oficera angielskiego. Wsadzili go więc w ambulans i w ostatniej chwili odesłali, by zakończył swe życie wśród swoich. Oficer ten... zmarł niedawno, licząc lat 94. Był to Sir Ian Hamilton, jeden z bardzo znanych generałów brytyjskich.

## Jedynie ważna sprawa

ze strony 1

frasujecie?... A o odzieniu czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną: nie pracują ani przędą. A powiadają wam, że nawet Salomon we wszytkiej chwale swojej nie był odziany jako jedną z tych. A jeśli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, malej wiary? Nie troszczycie się tedy, mówiąc: Cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym będziemy się przyodziewać?... a w górę się nie podnoście... bo tego wszytkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszytkiego pilno potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszytko będzie wam przydane."

**K**OŚCIÓŁ jest dzisiaj jedyną instytucją na świecie, która stawia pierwiastek duchowy przed każdym innym. I to jest skandal dla świata. Zgorszenie. Z tego też powodu poganie go nienawidzą. Nie zważając jednak na tę nienawiść, Kościół nie przestaje głosić, że tylko zbawienie duszy ma znaczenie, a wszytko inne w życiu jest nieważne. Z tego powodu Kościół wznosi szkoły, aby dzieci wzrastały słysząc Imię Boga i kłękaly przed Panem naszym i Zbawcą. Z tego powodu Kościół ma własne prawo małżeńskie, w którym kładzie nacisk na zabezpieczenie wiary małżonka czy też małżonki katolickiej i dzieci zrodzonych z małżeństwa. Z tego powodu utrzymuje, że gdyby państwo nakazywało łamać Prawo Boże, to człowiek winien raczej umrzeć, niż okazać nieposłuszeństwo swemu Stwórcy.

Zgodnie z tym ideałem Kościół u-

trzymuje, że maleńkie dziecko, które wie o istnieniu Boga i wierzy w Trójcę św., ma większą mądrość, niż tłum Profesorów, którzy obsiedli Europę wzdłuż i w szerz, a którzy nie wiedzą, że ponad czasem i przestrzenią jest Ten, Którego czas i przestrzeń nie mogą ogarnąć: Nieskończony Pan i Władca Wszechświata.

A dalej: Kościół wierzy, że „godzina święta” spędzona przed Przenajświętszym Sakramentem lepiej przyczynia się do pomyślności świata, niż całe dnie, spędzone na dysputach o postępie — aż do całkowitego zapomnienia, że jedyny prawdziwy postępek polega na zmniejszeniu śladów grzechu pierworodnego. Wierzy również, że powrót do Boga jednej duszy pokutującej ma o wiele donioślejsze konsekwencje, niż umorzenie długów wojennych; a także, że wzrost łaski uszczęplającej w duszy ma znacznie większą wartość niż wzrost międzynarodowego kredytu; że grupa zakonnic modlących się za klauzurą bardziej skutecznie zabezpiecza pokój znikłej ziemi, niż grupa światowych polityków, dyskutujących o pokoju i zupełnie niepomnych na Księcia Pokoju; że cała piękność natury nawet w najmniejszym stopniu nie może się porównywać z pięknnością duszy w stanie łaski; że najgłębsze naukowe odkrycia są zerem w porównaniu z wyższą intuicją umysłu dziecka w czasie pierwszej Komunii św.; że powołanie polityki światowej opartej o zasady chrześcijańskie byłoby potęż-

nym czynnikiem zbawienia milionów ludzi; że naprawdę jest bez znaczenia, jeśli dziecko myli Arystydesa z Arystotelesem, natomiast jest rzeczą ważną, żeby nie myliło Chrystusa z Buddą; że miliony słuchające kaznodziei radiowego są niczem w porównaniu z jednym nawiedzeniem kościoła przez duszę, która wsluchuje się w słodki szepot Jezusa z Tabernaculum; że ubóstwo wcale nie jest największym przekleństwem; że fizyczne kalectwo wcale nie jest największym kalectwem; że strata kogoś z rodziny nie jest tak poważna jak strata wiary; że wszytkie królestwa ziemi są jak najmniejsze ziarnko rzucone na wagę w porównaniu z królestwem ludzkiego serca, w którym Maryja jest Królową, a Chrystus Królem.

**C**ZY to przesada? Czy to zatrata zmysłu proporcji? Czy to szaleństwo? Jeśli tak, to jest to również szaleństwo Naszego Zbawiciela, który rzekł: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy szkodę poniósł.”

Wszelkie uwielbienie niebiańskiego ideału musi szaleństwem wydawać się światu, którego ideały wzięte z ziemi są ziemskie. Dla niektórych umysłów musi się wydawać szaleństwem, że Pan Nasz na Górze Pokuszenia odepchnął Szatana, kiedy Szatan w dzikiej orgii triumfującej puchy odsonił wielką procesję królestw ziemi w całym ich uroczym blasku i przyrzekł Mu je wszytkie, jeśli tylko upadłszy,

złoży mu pokłon.

Szaleństwo Boskiego Założyciela Kościoła jest również szaleństwem Jego Kościoła. Kościół także znalazł się na górskim szczycie świata. Na ten szczyt, jak na drugą Górę Pokuszenia przychodzi do niego zjawy Fałszywego Postępu, Nowoczesnej Wolności i Światowego Powodzenia i ukazują mu wizję wszytkich sekt, któreby się z Nim połączyły, wszytkich jednostek, któreby wstąpiły w Jego szeregi, i wizję ustania wszytkiej opozycji i przesładowań przez świat, byleby tylko upadłszy na twarz zechciał uwielbić światowe powodzenie; byleby nieco mniej się interesował duchowym wychowaniem młodzieży; byleby kładł nieco mniejszy nacisk na świętość małżeństwa i nieco mniej się troszczył o zbawienie dusz.

Z szybkością błyskawicy Kościół, świadom jedności ze swym Boskim Założycielem, jak echo powtarza słowa Mistra, zawołał duchowej wolności: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego.”

A skoro Zjawa Błędu i Światowego Powodzenia schodzi ze szczytu górskiego, znajduje u podnóża wszytkie małe królestwa przemijających teorii i nietrwałych, jak efemerydy, wiar, upadłe przed nią na twarz w chorobliwej adoracji i widząc rażący kontrast tych małych królestw z wielkim królestwem na szczycie góry, Zjawa Światowego Powodzenia, podobnie jak Zjawa Szatana, zaczyna sobie uświadamiać, że wielkość tego świata nigdy nie stanowi pokusy dla tego, który jest prawdziwie wielkim, lecz tylko dla tego, który jest — małym!

Tłumaczył: C. T. J.

Julian WIŚNIEWSKI

## NOWE KSIĄŻKI ANGIELSKIE

### Mówca z Hyde Parku

**N**IE ulega wątpliwości, że jednym z najbardziej charakterystycznych miejsc Londynu jest tak zwany „Spouter's Corner” w Hyde Park, od strony Marble Arch, gdzie pod gołym niebem znad skromnych pulpitów przemawiają do przygodnych słuchaczy i stałych bywalców najrozmaitsi mówcy. Zazwyczaj po wygłoszeniu krótkiego przemówienia toczą zajadle dyskusje ze swymi słuchaczami lub śpiewają z nimi przeróżne pieśni: — psalmy, hymny religijne lub popularne piosenki.

Każdy może tu przemawiać i na dowolny temat, byle tylko mówił interesująco i dobrze odpowiadał na stawiane pytania. Inaczej będzie „słuchaczy próżen.”

Główne tematy przemówień to sprawy religijne i polityczne. Mówcy wszelakich ras i przeróżnego autorkamentu, od nieprawdopodobnych dziwaków do wspaniałych apostołów głoszonych przez siebie idei, reprezentują chyba wszytkie ugrupowania religijne i polityczne. Są tu trybuny anarchistów, komunistów, socjalistów, ateistów, kwakrów, baptystów i innych sekciarzy.

W Hyde Park przemawiają również katolicy. Pulpit ich poznać z daleka po dużym krzyżu, umocowanym nad mównicą oraz po napisie „Catholic Evidence Guild.”

„Catholic Evidence Guild” jest organizacją, której celem jest apostołstwo w Hyde Park. Aby „wyzwolić się” na mównicę, członkowie muszą — po paroletnim kursie — zdać nie liche egzamin z dogmatyki, apologetyki, egzegazy, nauk społecznych oraz umiejętności pokrewnych. Ważny jest szczególnie egzamin praktyczny: starzy wyjadacze z Hyde Park'u zadają kandydatom na mówców najbardziej podchwytliwe, a równocześnie najtypowsze pytania z wszelakich możliwych dziedzin. Trzeba z miejsca

znaleźć ripostę nie tylko prawowiercą, lecz i dowcipną. Przyszli mówcy przechodzą również kurs wymowy. Członkami „C.E.G.” są zarówno duchowni jak i świeccy.

Niewiernym Tomaszem, który by sądzili, że „Spouter's Corner” jest „nieodpowiednią” platformą dla poważnych mówców można odpowiedzieć, że ilość nawróceń, dokonanych dzięki „Catholic Evidence Guild” jest tak pokaźna, że usprawiedliwia występowanie nawet najpoważniejszych kaznodziejów.

Jednym z takich mówców, który przeszedł dwadzieścia lat przemawiając w Hyde Park był ojciec Wincenty McNabb, dominikanin, który zmarł w opinii świętości, w r. 1943. Ten doskonały teolog i filozof zachwycał swych słuchaczy tak głębią jak i prostotą przemówień, dowcipem i błyskotliwością odpowiedzi, oraz czarował swą „demagogiczną energią,” by posłużyć się sądem, jaki o nim wydał G. K. Chesterton.

Już dzisiaj Ojciec Wincenty staje się postacią legendarną. By jednak oddzielić mit od prawdy i ukazać go, jakim był naprawdę, dominikański dom wydawniczy w Oxfordzie wydał niedawno książkę p.t. „With Fr. Vincent at Marble Arch”<sup>1)</sup>. Autorem jest p. E. A. Siderman, jeden z jego najwierniejszych słuchaczy, a zarazem najbardziej zacięty oponent.

Wspomnienia p. Sidermana są interesującą i przyjemną lekturą. Autor podaje wypowiedzi O. Wincentego na najbardziej dyskutowane problemy naszych czasów: słusność wojny, wychowanie, stanowisko Kościoła wobec najrozmaitszych prądów współczesnych — wszytko okraszone znakomitymi „powiedzonkami” i dowcipami Ojca Wincentego, pełnymi najbardziej przedniego humoru. Na tle opowiadania Mr. Sidermana rysuje się nam wyraziście i wiernie jedyna w swoim rodzaju, niezrównana, prawdziwie sensacyjna postać O. Wincentego McNabba.

którą tu zamierzam omówić, istnieją trzy związki opactw benedyktyńskich czyli kongregacje: francuska z Solemnes, angielska i Monte Cassino pierwotnej reguły. Grupują około 500 ojców, nie licząc braci zakonnych i nowicjuszy.

Kongregacja z Solemnes reprezentowana jest przez jedno opactwo (niezwykle malowniczo położone), znane jako ośrodek śpiewu gregoriańskiego.

Kongregacja druga, angielska, liczy obecnie 5 opactw, wśród nich najslawniejsza Downside i Ampleforth. Oba te opactwa prowadzą znane powszechnie szkoły dla chłopców oraz stanowią awangardę ruchu intelektualnego wśród katolików angielskich. Ostatnio klasztor w Ealing'u należący dotychczas do opactwa w Downside został domem niezależnym. Jest to pierwszy krok do stworzenia nowego opactwa.

Do kongregacji Monte Cassino należą trzy opactwa, wśród nich Prinknash jedno z najbardziej żywotnych w Anglii. Historia Prinknash jest niezmiernie interesująca.

Na wyspie Caldey istniał anglikański klasztor benedyktyński. — W połowie zeszłego stulecia powstał wśród anglikańców silny ruch odrodzenia religijnego, który m. in. wyraził się w nawrocie do liturgii, rekolekcji, spowiedzi usznej, celibatu duchowieństwa i wskrzeszeniu życia zakonnego. Powstał więc anglikański zakon benedyktynek w hrabstwie Kent i benedyktynek na wyspie Caldey i in. Taka jest już logika nieuchronna rozwoju wydarzeń: rzetelne odrodzenie religijne, poparte głębokim studium prowadzi do Kościoła katolickiego. To też anglikańscy benedyktyni — z wyjątkiem kilku — w r. 1913 przeszli na łono Kościoła. (To samo uczyniły benedyktyнки). Po przejściu do Kościoła i złożeniu ślubów zostali benedyktyni adoptowani przez kongregację Monte Cassino i przenieśli się w całości, jako nowe opactwo, do Prinknash, zachowując na mocy osobnego przywileju swe dawne białe habit. Rozwijając się szybko, zdołali przejąć i obsadzić klasztor w Farnborough oraz czynią starania o założenie nowego domu w Szkocji.

Mnichów w Prinknash cechuje jak by duch dawnych cystersów. Oprócz typowej benedyktyńskiej pracy prowadzą szereg dużych farm na których pracują bracia klasztorni. Ilość tych ostatnich jest w odróżnieniu od innych opactw bardzo duża.

Wrastają oni również w społeczeństwo świeckie dzięki pokaźnej liczbie swoich oblatów, którzy stanowią coś w rodzaju trzeciego zakonu benedyktyńskiego. By spopularyzować życie

według idei św. Benedykta, a co za tym idzie, pozyskać nowych oblatów, wysłał ostatnio książka p. T. F. Lindsay'a pod tytułem „The Holy Rule for Laymen” (2) („Święta Reguła dla świeckich”).

Książka ta może stanowić dowód, jak żywotność opactwa pobudza i tych, którzy są poza obrębem murów klasztornych — p. Lindsay bowiem jest oblatem opactwa Prinknash. Książka stara się wyjaśnić, w jaki sposób wskazania Reguły św. Benedykta, napisanej w VI wieku dla „cenobitów”, czyli mnichów osiadłych pod kierownictwem opata — są osiągalne dla ludzi świeckich.

Takie ujęcie jest możliwe dlatego, że reguła jest niczym innym, jak praktycznym zastosowaniem ewangelii. W mistrzowski sposób zamknął w niej św. Benedykt istotę prawd rządzących porządkiem natury i nadprzyrodzoności, które do dziś, po czterystu wiekach, nie straciły swej aktualności. I nie straca. Św. Benedykt wzorował swą społeczną organizację opactwa na rodzinie, stąd też możliwe jest przenieśnięcie jego wskazania dla mnichów z powrotem na rodzinę chrześcijańską. Tego właśnie podjął się p. Lindsay i wywiązał się ze swego zadania bardzo szczęśliwie. Wprawdzie te czy inne naświetlenia mogą budzić dyskusję, z poszczególnymi interpretacjami można się nie zgadzać, ale jednak warto pogratulować samego pomysłu i przyklasnąć ujęciu całości.

Czytelnik polskiego należy jak najbardziej zachęcić tak do przeczytania i przemyślenia komentarza p. Lindsay'a jak i przede wszystkim — do przemyślenia samej Reguły. Reguła św. Benedykta jest krótka, napisana językiem prostym i jasnym, nacechowanym wielką trzeźwością i dyskrecją.

Jest rzeczą zrozumiałą, że typ pobożności, jaki proponuje Reguła nie jest uniwersalny, jednakowoż przyswojenie go sobie właśnie przez Polaków byłoby nad wyraz pożądane.

Przez to, że Reguła jest tak bardzo ludzka, że posiada podejście zwrócone ku człowiekowi, humanistyczne, pozwala uporządkować stosunek nie tylko do Boga i bliźnich, ale również do samego siebie. Wyzwała z subiektywnych zachcianek i uczy, jak oprzeć i prowadzić życie według norm obiektywnych. Tego nam, Polakom, bardzo potrzeba.

Pozatym Reguła uczy, że świętość i sztuka współżycia z innymi, to dwa aspekty, dwie strony, tego samego zagadnienia. My, Polacy, wspaniali w krótkim zrywku i ofiarni w pojedynkę, nie umiemy poprostu żyć i pracować w zespole. Przemyślenie i przeżywanie Reguły daje właśnie podwaliny pod umiejętność ustosunkowania się człowieka do społeczności i „osadzenie” go w tej społeczności. A wreszcie:

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 4

Adam MICKIEWICZ

# Odezwa w sprawie biblioteki emigracyjnej

Naród polski, zajmując ziemię, oddzielając Azję od Europy, był panem tych wielkich dróg, służących tyle razy do przejścia barbarzyńcom i zdawał się być przez Opatrzność naznaczonym na zbrojnego pośrednika między cywilizacją a barbarzyństwem. Złączony węzłami moralnymi wiary i pojęć z narodami Zachodu, spowinowacony z Północą i Wschodem pochodzeniem i wojennymi nawykami, otworzył on jakby obóz oszańcowany na obronę Europy, mogący być zarazem i szkołą dla cywilizowania Azji.

Polacy zrozumieli i uznali to podwójne swoje wysokie przeznaczenie i pozostali mu wiernymi; ich dzieje od bitew pod Lignicą, Warną i Wiedniem aż do Grochowa i Ostrołki są szeregiem wysiłków, aby złamać najpierw potęgę Saracenów i Tatarów, którzy byli Rosjanami wieków średnich, a potem despotów moskiewskich, którzy odziedziczyli po Kalifacie i po Chanatach politykę zaborczą, jak również i oprócz się sprzymierzeńcom carskim, bo Austria, Prusy i wszystkie absolutne rządy są to bszostwa i drobniejsze chanaty pod rozkazami Rosji.

Heroiczne te wysiłki mało znane i mało cenione, nie były mimo tego bez wpływu na los Europy. Jeden z książąt krwi Piastów śmiercią swoją chwalebna na polu bitwy pod Lignicą położył koniec dalszemu posuwaniu się Mongołów. Jeden z książąt krwi Jagiellonów powołał się pierwszy powstrzymać hordy Dżengischańskie. Dopiero po śmierci i klęsce króla Władysława pod Warną, Mahomet mógł wejść do Konstantynopola, a dopiero po zwyciężeniu Kościuszki Zachód po raz pierwszy zobaczył nad Renem i Tybrem hordy Suworowa.

Te wypadki łatwo dają odgadnąć całą historię Polski. Jej epoki świetne lub nieszczęśliwe odpowiadają zawsze epokom upadania lub wznoszenia się potęgi barbarzyńców; jej upadek groźnym jest cywilizacji, jej odrodzenie zapewni triumf tejże.

Aby ocenić położenie obecne Polski, niech narody zachodnie odczytają własne swe roczniki, niech sobie przypominają, co ich ojcowie wycierpieli podczas najścia Chanów huńskich, wodzów wandalskich i generałów moskiewskich. I w istocie, wszystkie najokropniejsze sceny, które tak przerażały starożytność i wieki średnie, dzieją się i dzisiaj przed naszymi oczyma: Polska jest ich widownią. Odwołujemy się do ruin jej miast wyludnionych dzisiaj; do kości niezliczonych, leżących po obu stronach dróg do morza Czarnego i Bałtyckiego; do opowiadań bohaterów dzieci i do bezwstydnich szczegółów, opisywanych w gazetach petersburskich i berlińskich.

Mimo zniszczenia Rzeczypospolitej polskiej i jej politycznej potęgi, potęgą moralną Polski istnieje nie przestanie, dopóki Polacy dochowają ducha niezależności, wolności i propagandy cywilizacyjnej, który jest pierwiastkiem zasadniczym ich narodowości. Wiedzą o tym dobrze ich ciemiężcy i dlatego przede wszystkim starają się w nich zniszczyć ów zaród żywoty, ów dogmat tak płodny polskiego patrio-

tyzmu. Wypowiadają oni nawet głośno swój cel, nie tają i środków, jakich używać myślą. Z jednej strony, niszcząc wszystkie pomniki literackie i artystyczne, wyjmując spod wszelkich praw historię i język narodowy, mają nadzieję, że zatrą wszystkie tradycje wolności i chwały, wszelkie wspomnienie niezależności; z drugiej strony, znosząc szkoły, zakazując Polsce wszelkich z zagranicą stosunków, nie dają jej wziąć udziału w wielkim ruchu społecznym dzisiejszej epoki. Zadają tedy cios narodowi staremu sławą, a młodemu entuzjazmem, nie tylko pod względem jego przeszłości, ale i przyszłości. Taki jest cel, objawiony głośno przez Rosję i jej sprzymierzeńców; wykonywają oni oddawna ten plan zniszczenia z całą nienawiścią barbarzyńców i zarazem z całym wyrachowaniem tej chytrej i nikczemnej polityki, właściwej cywilizowanym rządowi naszej epoki.

W wojnie tej nowego rodzaju, w wojnie moralnej i umysłowej, która grozi zagładą całego narodu, Polacy mieliby być opuszczeni, jak niedawno opuszczonymi zostali na polu bitwy? Czujemy, iż obowiązkiem jest naszym zwrócić uwagę krajów cywilizowanych na postępy tej barbarzyńskiej walki, której główniejsze nakreśliły cechy, poprzestając na faktach najrzeczywistszych i najzupełniej sprawdzonych, a bierzemy je jedynie z dzieł nowożytnych i współczesnych.

Caryca Katarzyna II odnowiła w Europie pierwsza dawne prawo wojenne, które było już poszło w zapomnienie, obdzierania podbitego narodu z jego pomników piśmiennych i udarczania myśli i duszy ujarzmionego ludu. W wojnie z konfederacją barską rozkazała swoim generałom zabierać lub niszczyć dawne pamiątki, publiczne gmachy, posągi, obrazy i książki.

Później, stawszy się panią Warszawy, rozkazała zabrać i przenieść do Petersburga wielką bibliotekę narodową, którą utworzył biskup Załuski i darował Rzeczypospolitej. Kozacy, którym polecono jej upakowanie, narobili mnóstwo skrzyń jednakich rozmiarów: rąbali i piłowali tomy, których format wydawał się im za duży lub za niewygodny. Te tysiące kibitek, w asystencji pułku kawalerii, stanowiło pochód żalobny całej literatury narodu, skazanej na pogrzebanie żywcem w kraju odległym i nieprzyjacielskim. Po drodze sprzedano kilka wozów książek żydom i rosyjskim chłopom. Z 280.000 tomów tego ogromnego zbioru pozostało tylko jeszcze 160.000, zwalonych stosami w nieladzie w obszernych salach biblioteki cesarskiej w Petersburgu; zabrano wtedy i część biblioteki prywatnej królewskiej. Wzbroniono jest cudzoziemcom, a nade wszystko Polakom, nie tylko robić uczone poszukiwania, ale nawet i zbliżać się do tych książek. Ten sam los spotkał i wielką bibliotekę Radziwiłłów i Mitawie, która przeznaczoną została na prywatny użytek Jej carskiej Mości. Carowa polubiła szczególnie ten zbiór bogaty, złożony z ksiąg cudzoziemskich i wspaniałych wydań. Druga biblioteka Radziwiłłów, zabrana w zamku Nieświeża, znajduje się również w Petersburgu, stanowiąc dzisiaj bibliotekę Arsenalu.

W tym samym czasie, kiedy rząd rosyjski konfiskował w Polsce najslawniejsze i najbogatsze zbiory, generałowie moskiewscy ze swej strony rabowali zamki i domy prywatne. Bez wahania się można liczyć na milion książki, zrabowane w Polsce i rozsypane teraz po całej Rosji. Tak to despotyzm, pragnący stłumić cywilizację, połyka zarazem truciznę, która

go zabije.

Jednakże w przeciągu czasu od Katarzyny II do Mikołaja Polacy poczynili nadzwyczajne wysiłenia, aby wynagrodzić te straty. Kiedy w Warszawie towarzystwo literackie „Przyjaciół Nauk” własnym kosztem urządziło bibliotekę i naukowe zbiory, obywatele Litwy i ziem ruskich poświęcali część swych dochodów na wyposażenie liceów i szkół. Patriotycznymi składkami postawiono pomniki Kopernikowi, Kościuszce i Poniatowskiemu. Ostatnia wojna wydała na nowo te narodowe własności w ręce odwiecznych wrogów Polski. Rząd rosyjski, wierny zasadom swej polityki, złupił ze szczerem nie tylko nowe biblioteki, Warszawską, Krzemieniecką i zbiory wielkiej liczby liceów szkół, klasztorów, ale także i własności prywatnych. Jak za czasów Katarzyny posągi i zbiory prywatne Stanisława Augusta zdobyły ogrody petersburskie, tak dziś obrazy z galerii książąt Sapiechów zdołają gabinet Mikołaja; tak samo też pomnikowe osobliwości Zofijówki, skonfiskowane Aleksandrowi Potocckiemu i podarowane carowej przez cara, są przeznaczane na ozdobę pałaców stolicy.

Polska nie ma już ani bibliotek, ani drukarni, ani pracowni artystów, ani uniwersytetów, ani szkół. Książki polskie tejże samej ulegają proskrypcji, co patrioci nieszczęsnego kraju. Literatura i sztuka narodowa udały się na wychodźstwo wraz z armią i nie mogą powrócić, jak wspólnie z wojskiem zwyciężskim.

(Przekład z francuskiego J. Kallenbacha)

ADAM MICKIEWICZ  
(1833)

## JAK ŚW. FRANCISZEK

### WĘDRUJĄC Z BRATEM LEONEM TŁUMACZYŁ MU, CO TO JEST R A D O Ś Ć DOSKONAŁA

Kiedy święty Franciszek szedł raz porą zimową z bratem Leonem z Perudzii do świętej Panny Marii Anielskiej, a ogromne zimno dokucało im wielce, zawołał na brata Leona, który szedł przodem i rzekł:

— Bracie Leonie, choćby Bracia Mniejsi dawali wszędzie wielkie przykłady świętości i zbudowania, mimo to zapisz i zapamiętaj sobie pilnie, że nie to jest jeszcze radość doskonała.

Kiedy święty Franciszek uszedł nieco drogi, zawołał nań po raz wtóry:

— O bracie Leonie, choćby brat Mniejszy wracał wzrok ślepym i chromych czynił prostymi, wypędał czaroty, wracał słuch głuchym i chód bezwładnym, mowę niemym i — co większą jest rzeczą — wskrzeszał takich, co byli martwi przez dni cztery, zapisz sobie, że nie to jest radość doskonała.

I uszedłszy nieco, krzyknął znów głośno:

— O bracie Leonie, gdyby Brat Mniejszy znał wszystkie języki i wszystkie nauki i wszystkie pisma tak, że umiałby prorokować i odsłaniać nie tylko rzeczy przyszłe, lecz także tajemnice sumień i dusz, zapisz, że nie to jest radość doskonała.

Uszedłszy nieco dalej, zawołał święty Franciszek jeszcze głośniejsze:

— O bracie Leonie, owieczko boża, choćby Brat Mniejszy mówił językiem aniołów i znał koleje gwiazd i moce ziół i choćby mu objawiły się wszystkie skarby ziemi i choćby poznał właściwości ptaków i ryb i zwierząt wszystkich i ludzi i drzew i skał i korzeni i wód, zapisz, że nie to jest radość doskonała.

I uszedłszy jeszcze nieco, zawołał święty Franciszek głośno:

— O bracie Leonie, choćby Brat Mniejszy umiał tak dobrze kazać,

że to jest radość doskonała. I jeśli mimo to, ciśnień głodem i zimnem i nocą, dalej pukać będziemy i wołać i prosić, płacząc rzewnie, by dla miłości Boga otwarli nam chociaż i wpuścili nas do sieni, a ów, jeszcze wścieklejszy, powie:

— A to bezwstydne hultaje: dam ja im, jak na to zasługują, i wyjdzie z kijem sękatym, chwyci nas za kaptur i ciśnie o ziemię i wytarza w śniegu i będzie bił raz po raz tym kijem, — jeśli to wszystko zniesiemy pogodnie, myśląc o mękach Chrystusa błogosławionego, które winniśmy ścierpieć dla miłości jego, o bracie Leonie, zapisz, że to jest radość doskonała.

Przeto słuchaj końca, bracie Leonie:

Ponad wszystkimi łaski i dary Duchu świętego, których Chrystus udziela przyjaciółom swoim, jest pokonanie samego siebie i chętność dla miłości Chrystusa znoszenie mąk, krzywd, obelg i udurzeń. Z żadnych bowiem innych darów bożych nie możemy się chlubić, gdyż nie są nasze, jeno boże.

Przeto mówi Apostoł: „Cóż masz, co nie pochodzi od Boga? a jeśli od niego pochodzi, przez się tym chlubi się, jakby pochodziło od ciebie?”

Lecz krzyżem udręki i utrapienia możemy się chlubić; nasz bowiem jest.

I przeto mówi Apostoł: „Będę się chlubił jedynie krzyżem Pana naszego, Jezusa Chrystusa.”

„Kwiatki św. Franciszka”

Przekład:  
LEOPOLD STAFF

„WYDANY GROSZ —  
NAJWIĘCEJ CIĘ UCIESZY  
GDY WYDASZ GO NA  
DZIECKO POLSKIE W RZESZY”

I jeśli dalej pukać będziemy, a on wyjdzie wzburzony i jak picponiów natrętnych wypędzi nas lżąc i policzkując i powie:

— „Ruszajcie stąd, opryszki nikczemne, idźcie do szpitala, bowiem nie dostaniecie tu jedzenia ani noclegu.”

jeśli zniesiemy to cierpliwie i pogodnie z miłością, o bracie Leonie, zapisz,

### Nowe książki angielskie

(dokończenie ze str. 3)

wżycie się w Regułę nada nam pewnego rodzaju duchowej tolerancji i pojemności do przyjmowania każdej pozytywnej wartości, co znów jest warunkiem kultury współzycia.

Wszystko to wprowadza w życie ład i pokój, ową PAX, która jest godłem benedyktynów. Ów pokój, którego Polakom, kołatanym wiecznie przez los i nerwowo zszarpanym tak bardzo potrzeba.

JULIAN WIŚNIEWSKI

1) „With Fr. Vincent at Marble Arch” by E. A. SIDERMAN. Blackfriars Publications, Oxford, 1947. Stron 46. Cena — 2 sh.

2) The Holy Rule for Laymen by T. F. LINDSAY — (Burn Oates, London 1947, stron XII i 160. Cena sh. 7/6).

Charles PEGUY

# Rachunek sumienia

Rozumiem, mówi Bóg, że robicie rachunek sumienia. To jest doskonale ćwiczenie. Nie trzeba go nadużywać.

To jest nawet zalecane. A więc bardzo dobre. Wszystko, co jest zalecane, jest dobre. A nawet nie tylko zalecane. To jest przepisane. Więc krótko mówiąc: bardzo dobre.

Ale zastanów się, dziecko, oto idziesz spać, co też nazywasz rachunkiem sumienia, robieniem rachunku sumienia?

Jeżeli chcesz myśleć o tych wszystkich głupstwach, popełnionych w ciągu dnia, jeżeli chcesz wspomnieć sobie wszystkie głupstwa, popełnione w ciągu dnia

Z uczuciem żalu i nie powiem już nawet, skruchy Ale z uczuciem żalu, który mi ofiarowujesz: zgoda. Przyjmę twoją pokutę, dobry z ciebie chłop.

Ale jeśli chcesz przeżuwać i przetrawiać w ciągu nocy wszystkie swoje, całodzienne niewierności, Wszystkie gorączki i gorycze całodzienne, Jeżeli chcesz przez całą noc obracać w kółko swoje cierpkie grzechy dzienne,

Cierpkie febry i wyrzuty i żale jeszcze bardziej pionunne,

Jeżeli chcesz prowadzić ścisły rejestr swoich grzechów, Wszystkich głupstw i wszystkich bzdur, Nie, kochasiu, pozwól mi nie prowadzić Księgę Sądu.

Kto wie, może na tym zyskasz!

Jeżeli chcesz rachować, kalkulować, obliczać jak notariusz jaki, lub lichwiarz, czy celnik,

Czyli jak Poborca Podatków,

Czyli, jak ten, co to zbiera podatki,

Pozwól mnie samemu porać się moim rzemiosłem i nie wtrącaj się do rzeczy,

Na których się nie znasz.

Czyż grzechy twoje są aż takie cenne, żeby trzeba je katalogować i klasyfikować,

I rejestrować, i szeregować na kamiennych tablicach, I cyzelować, i obliczać, i zestawiać, i układać,

I gromadzić, i powtarzać, i wałkować,

I rozważać, i oskarżać się bez końca,

I wspominać ze zbożną skwapliwością?

Jak my w niebie wiążemy snopy wiekuiste

I wory modlitw i wory zasług

I wory cnót, i wory łask w naszych gumnach niezniszczalnych,

Biedni naśladowcy, czyż będziecie mi się wtrącać — Naśladowcy na opak, naśladowcy pomyleni —

Czyż będziecie mi co wieczór

Wiązać snopy nikczemne z waszych szpetnych grzechów dziennych?

Te plewy nawet ognia nie warte.

Nawet ognia.

Za dużo myślicie o tych swoich grzechach,

Lepiej byćcie myśleli o nich zawczasu,

By ich nie popełnić, mój chłopcze, gdy jeszcze klamka nie zapadła,

Gdyś ich jeszcze nie popełnił,

Ale wieczór nie wiąż mi tych snopów płonnych. Odkażd to rolnik

Wiążę snopy z kąkołu i perzu? Tylko zboże zwozi się do gumien, mój mały.

Nie wystawiaj mi tych rachunków i wykazów imiennych. To wielka pycha

I mitręga niepotrzebna. I głupia biurokracja. Gdy pielgrzym czy-li też podróżny

Nawędrował się niemało po błotnistych gościńcach, Nim przystąpi próg kościoła starannie wyciera nogi

Jako że dba o porządek,

I nie godzi się, by błoto gościńców szpeciło świętą posadzkę.

Lecz skoro raz już wytarł nogi zapyłone,

Skoro już wszedł do kościoła, nie rozmyśla bezustanku o swych nogach,

Nie przygląda się im baczenie, azali dobrze wytarte. Serce jego, i wejście, i głos

Bieżą ku temu ołtarzowi, kędy Ciało Jezusowe

I wspomnienie i oczekiwanie na Ciało Jezusowe

Jaśnieje wiekuście.

Dość, że błoto gościńców nie przeszło progu świątyni;

Dość, że dobrze wytarł nogi nim przystąpił próg świątyni,

Nader skrętnie, jak się patrzy, i już więcej o tym nie mówmy.

Nie mówi się wciąż o błocie. To nieładnie.

Przynosić do kościoła wspomnienie błota

Frasunek i myśl o błocie,

To tyle, co przynosić błoto do świątyni.

Lecz nie godzi się, aby błoto przechodziło przez próg świętych dźwierzy.

Gdy gość wstępuje w dom, niechaj otrze nogi przed wejściem

Niech wniędzie czysty, czystymi stopami, a potem Niechże ciągiem nie rozmyśla o swych nogach i o błocie na nogach.

Otóż wy jesteście moimi gośćmi, mówi Bóg, a ja chyba tylem wart co ziemski gospodarz,

Jesteście moimi gośćmi i moimi dziećmi, którzy wchodzić w bramę mojego domu;

Jesteście moimi gośćmi i moimi dziećmi, którzy wchodzić w moją noc.

Na progu mojej świątyni, na progu mojej nocy wytrzyście nogi i już więcej o tym nie mówmy.

Róbcie rachunek sumienia, ale tak, jak byście wycierali nogi,

I nie przynosić mi do świątyni swego błota i wspomnienia błotnych dróg,

Nie rozlekajcie na dostojnym progu mojej nocy Skaz plugawych, śladów błotnych

Waszych szpetnych, dziennych dróg.

Wykpacie się z wieczora. Oto wasz rachunek sumienia. Nikt nie myje się ciągiem.

Bądźcie, jak ów pątnik sięgający po wodę święconą u progu kościoła

I czyniący znak krzyża. Poczem wchodzi do kościoła.

I nie sięga bezustanku po wodę święconą

I kościół nie składa się z samych kropielnic.

Jest przedsięwzięcie przed progiem. Jest próg,

I jest wnętrze domu.

Trzeba wejść na dobre i nie krążyć tam i sam.

Bądźcie jak ów pątnik zapatrzony w święte świątyni, Zasluchany,

Nie widzący nie okrom ołtarza, kędy syn mój tylekrotnie stał się nam obiata.

Naśladowajcie onego pątnika, który nic już nie widzi okrom blasku

Jasności mojego syna.

Wstępujcie w moją noc, jak w mój dom. Gdyż tam

Ja zastrzegłem sobie wladarstwo.

A jeśli już tak koniecznie chcecie coś mi ofiarować

Wieczorem, układając się do snu,

Niechże to będzie dziękczynienie

Za wszystkie usługi, które wam świadczę,

Za niezliczone dobrodziejstwa, którymi darzę was dzień w dzień,

Którymi obdarzyłem was właśnie dziś.

Podziękujcie mi wpraw, to pilniejsze,

A także sprawiedliwsze.

Zaś potem wasz rachunek sumienia

Niechaj będzie jednokrotną kąpielą,

Nie zaś rozwlekaniem skaz i plam.

Dzień wczorajszy minął, mój chłopcze, pomyśl nieco o jutrzejszym

I o swoim zbawieniu, które jest u kresu dnia jutrzejszego.

Na wczoraj już za późno. Ale na jutro jeszcze nie jest za późno.

Wczorajszy dzień dokonał się. Ale jutro stoi jeszcze otworem.

Myślcie trochę mniej o waszych grzechach, gdy jużście je popełnili,

A trochę więcej, gdy chcielibyście je popełnić.

Tak będzie pożyteczniej, mówi Bóg.

Gdy rachujecie się z waszych grzechów, spiętrzacie je niczem góry,

Czemu nie spostrzeżliście się wpraw, że są to istotnie góry, góry szkaradne.

Jesteś cnotliwy potem. Bądźże cnotliwy wpraw, I podczas!

Godzina bijąca już nie wróci. Dzień mający się ku schyłkowi już nie wróci.

Zostajcie tylko jutro i pojutrze

I to do czasu.

Niechże wasze porachunki sumienia i wasze pokuty Nie będą stawaniem dęba i wierzganiem narowistym,

Mój ludu o twardym karku,

Ale niech wiodą was w ucieszenie, niech niosą wam ukojenie, niech natchną was, biedne moje

dzieci, zawierzeniem

W moje ręce.

Ale ja was znam. Zawszeście tacy sami.

Gotowicie do wielkich ofiar, bylebyście wybrali je sami.

Gotowicie do największych ofiar, byle nie tych, o które ja was proszę,

Byle nie tych, niepozornych, na których mnie zależy Jużście tacy, znam ja was!

Wszystkoście gotowi dla mnie zrobić, krom tej drobiny zawierzenia się mnie, Ojcu,

Który dbam o to jedno.

Bądźcież nareszcie, bądźcież jak ów człowiek

Płynący łodzią w podłuż rzeki:

Toż bez przerwy nie robi wiosłami,

Ale rad daje ponieść się fali.

Tak i wy zawiercie swoją łódź

Fali czasu i mojemu sternictwu.

Wpłynicie śmiało

Pod sklepienie mostu mojej nocy...

Przekład:  
MARIA WINOWSKA

Józef BIAŁASIEWICZ

Korespondencja z Niemiec

## Sprawa niemieckich specjalistów

Frankfurt, styczeń 1948.

Tuż po zakończeniu działań wojennych w Niemczech, wojskowe koła mocarstw okupacyjnych podjęły zabiegi o pozyskanie niemieckich badaczy naukowych, szczególnie specjalistów w zakresie przemysłu wojennego. Owe „pozyskiwanie” odbywało się nader prosto: niemieccy uczeni, pracujący w czasie wojny na użytek hitlerowskiej maszyny zbrojeniowej, traktowani byli jako jeńcy wojenni i w tym charakterze wywożeni na Zachód lub na Wschód, zależnie od szczęścia własnego oraz od szczęścia tych, którzy pierwszy dokonywali „brania w niewolę.” Na terenach okupowanych przez Sowiety, ludzie nauki po prostu znikali pewnego dnia i wszelki ślad po nich ginął. (Porwania zdarzały się i na terenach zachodnich okupacji). Po pewnym dopiero czasie nad-

chodziła głucha wiadomość gdzieś z obszarów Rosji sowieckiej.

Stany Zjednoczone wywoziły kilkuset niemieckich naukowców, zatrudniając ich w przemyśle zbrojeniowym, a szczególnie w działach badań naukowych na użytek tego przemysłu. W marcu 1947 r., gdy informacje na temat prac niemieckich uczonych i specjalistów, zwłaszcza w dziedzinie broni rakietowej, coraz częściej pojawiały się w prasie, amerykańskie ministerstwo wojny uznało za wskazane ujawnić niektóre szczegóły. Dowiedzieliśmy się wówczas, że na terenie USA przebywa 297 niemieckich specjalistów, zapoznających amerykańskich badaczy z osiągnięciami niemieckiego przemysłu wojennego. Wśród nich znajdowali się m. in. dr Aleksander Lippisch z Messerschmidt-Werke w Augsburgu, dr Rudolf German b. dyrektor instytutu aerodynamicznego w Peenemünde

i wynalazca jedyne na świecie „tunelu powietrznego,” umożliwiającego próby szybkości samolotu, przekraczającego szybkość dźwięku, Otto Stutzer, b. dyrektor instytutu badań radiowych lotnictwa w Monachium specjalista w zakresie pomiarów przy pomocy fal ultrakrótkich, Werner v. Braun wynalazca V 2, dr Helmuth Heinrich wynalazca spadochronu taśmowego i dr Rudolf Herrmann, konstruktor projektów międzyplanetarnych baz, z których można bombardować przy pomocy V 2 dowolny punkt kuli ziemskiej.

Zastęp niemieckich uczonych zatrudniony jest tylko we fragmentarycznych stadiach badań naukowych, a zupełnie nie dopuszczany do procesów produkcyjnych. W ten sposób Stany Zjednoczone pragną utrzymać tajemnicę zespołowych osiągnięć badawczych i sukcesów produkcyjnych. Niemieccy uczeni otrzymali prawo sprowadzania rodzin do Stanów oraz mogą ubiegać się na zasadzie obowiązujących powszechnie przepisów, o otrzymanie amerykańskiego obywatelstwa. Ministerstwo wojny wyjaśniło też, że nie ma wśród nich „wielkich

nazistów,” czołowych działaczy partii tyjnych lub zbrodniarzy wojennych, ponieważ tego rodzaju kategorie specjalistów są automatycznie wykluczane od wyjazdu na teren USA.

Niemcy nie są jednak zadowoleni z wykorzystywania wiedzy i doświadczeń ich naukowców na użytek mocarstw okupujących b. Rzeszę. Socjalistyczna *Volkswille*, partyjny organ SPD w Württembergii i Badenii (nr. 50 z 1947 r.) iskarżała się, że niemieckie patenty i naukowcy są zdobyczą wojenną i służą jako nie odliczane odszkodowania, chociaż dzięki tym patentom mocarstwa zwycięskie oszczędziły 10 lat badań naukowych i miliony dolarów. Pismu nie podoba się „importowanie” uczonych do Stanów Zjedn., umożliwiających Ameryce uzyskanie przodownictwa w zakresie badań naukowych na użytek przemysłu wojennego. Zastrzeżenia budzi również traktowanie niemieckich specjalistów w Ameryce, gdyż otrzymują bardzo niskie wynagrodzenie (10 dol. dziennie i 7 dol na życie) oraz przebywających w Fort Bliss (Texas) i w

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

# Unia kościołów

Omawiając angielskie czasopisma katolickie, nie sposób nie wymienić wśród pism poświęconych zagadnieniom specjalnym — kwartalnika, który zajmuje się sprawą unii Kościołów wschodnich.

Omówieniem tego właśnie czasopisma kończą przegląd katolickiej prasy angielskiej. J.W.

**P**ROBLEM Unii Kościołów jest niewątpliwie jednym z najważniejszych zagadnień współczesnych. Posiada niezwykle wprost znaczenie dla polityki światowej, gdyż, prawdę mówiąc — bez nawrócenia Rosji i Anglii trudno jest mówić o możliwościach trwałego pokoju. Nade wszystko jednak zagadnienie Unii jest sprawą, która sięga w samą głębię życia Kościoła. Temu to kapitalnemu zagadnieniu służy kwartalnik „The Eastern Churches Quarterly”, który w obecnej postaci wychodzi od 1937 roku.

Na tle Encykliki Piusa XII o Kościele, określającej odkupioną ludzkość jako nadprzyrodzony organizm zwany Mistycznym Ciałem Chrystusa, widać wyraźnie, jak Kościół katolicki cierpi pewien niedostatek przez to, że w swej praktycznej realizacji nie jest w pełni powszechny. Sprawa ta dyskutowana w jednym z numerów „E.C.Q.” (w nawiązaniu do kapitalnej książki M. S. Congara „Chretiens Desunis”) — podaje właściwe oświetlenie problemu.

— Kościół w swej naturze był, jest i będzie zawsze powszechny, katolicki. Jest on zawsze katolicki w tym znaczeniu, jak niemowle, choć nie używa rozumu, jest zawsze „animal rationale”: istotą rozumną. Kościół był nie mniej powszechny w chwili swego powstania, gdy w pierwsze Zielone Świątki na apostołów pod przewodnictwem Matki Bożej zstąpił Duch św. jak jest powszechny dziś, gdy obejmuje ponad trzydzieści milionów ludzi różnych ras i języków i jak byłby — niemniej — powszechny gdyby nawet ilość jego wyznawców znacznie zmalała.

Ta nadprzyrodzona pojemność Kościoła, to ogarnięcie całej ludzkości we wszelkiej jej mnogości, nie są jednak w tym samym stopniu wprowadzone w czyn. Pojemność Kościoła nie ma granic, czy stopni, posiada je natomiast realizacja praktyczna. Stąd też Kościół katolicki choć w pełni powszechny — jeśli go rozpatrywać z punktu widzenia jego dynamicznych możliwości i wewnętrznej treści — w praktyce tej powszechności jest niedoskonały. Oddzieleni bracia pozbawiają Kościół tego dobra duchowego, którego dokonali poza zasięgiem jego granic widzialnych oraz tego, co mogli by jeszcze dokonać, będąc w Kościele. Powróć ich na łono Kościoła jest naszą sprawą, bo uczyni pełniejszą realizację powszechności katolickiej.

Musimy się tym interesować także z innego powodu. Zjednoczenie Kościoła, choć będzie dziełem Ducha św., nie spełni się bez nas. Być posłusznym i chętnym narzędziem w jego ręku — oto zadanie katolików. Aby je spełnić trzeba, przede wszystkim, zapoznać się z samym problemem. Brak znajomości nie tylko religii innych, ale i własnej — jest wprost zastraszający. Nie dostrzegając istotnych różnic, ani, tym bardziej, tego co nas łączy może, dajemy się powodować przesadom, uprzedzeniom i opadamy we wzajemną conajmniej nieufność. Tę ostatnią usunąć może jedynie miłość, miłość płynąca z poznania. Czyż trzeba dodawać, że u podstaw takiego podejścia leży głębokie życie wewnętrzne, życie z Chrystusem, czyli życiem Kościoła, o którego powszechną realizację chodzi!

Praca „E.C.Q.” ma oparcie o grupę kilkunastu katolików, którzy rozumiejąc wagę problemu Unii, starają się w tym kierunku pracować. Przede wszystkim pogłębiają oni swe życie religijne przez udział w „dniach skupienia”, specjalnie w tym celu organizowanych. Prócz tego zebrania dyskusyjne pozwalają na omawianie najrozmaitszych problemów z niekatolikami. Od trzech lat urządzane są także zjazdy w Oxfordzie, na których specjalne zagadnienia są wszechstronnie oświetlane dzięki udziałowi przedstawicieli różnych wyznań.

Kwartalnik „E.C.Q.” cechuje na ogół poziom wysoki, ale niewyrównany. Obok artykułów o wielkiej wartości, ukazują się, niestety, takie, którym brak jest obiektywności naukowej. Niektórzy pisarze podchodzą do zagadnienia Unii obarczeni balastem fałszywych wiadomości i tendencyjnych oświeleń, powodując spazmami prawdy historycznej i zaciemniając obraz. Należy ufać, że redakcja „E.C.Q.” będzie na przyszłość ostrożniejsza w doborze autorów i w oświetlaniu faktów oraz, że w miarę bezpośredniego zetknięcia się z zagadnieniami Europy Środkowej i Bliskiego Wschodu niektóre zagadnienia zostaną wreszcie postawione obiektywnie.

Pisma poświęcone życiu wewnętrznemu, liturgii i unii nie wyczerpują rejestru angielskich czasopism specjalnych. Jest ich tu mało. Należy więc choćby wspomnieć, że istnieją jeszcze pisma dla duchowieństwa, dla różnych zawodów, ugrupowań ide-

wych, pisma dla dzieci, młodzieży... Lecz musimy się jedynie ograniczyć do tego stwierdzenia, że, po prostu, takie pisma w Anglii istnieją...

JULIAN WIŚNIEWSKI

P.S. Przez niedopatrzenie techniczne w artykule inż. J. Wiśniewskiego p.t. „Czasopisma o charakterze ogólnym” (ZYCIE, Nr. 31), mimo zapowiedzi w podtytule, obiecującej omówienie dominikańskiego miesięcznika „Blackfriars”, — tego właśnie omówienia zabrakło. Dajemy je poniżej:

## „BLACKFRIARS”

Dominikański miesięcznik „Blackfriars” istnieje 28 lat. W zakresie jego zainteresowań, obok problemów polityki międzynarodowej na pierwszy plan występują zagadnienia społeczne.

„Blackfriars” od czasu do czasu wydaje numery specjalne, poświęcone jakiemuś zagadnieniu. Tak więc

# KRONIKA

## P O L S K A

### SPRAWY RELIGIJNE W CZASIE DYSKUSJI BUDŻETOWEJ

W dniu 30 grudnia, w czasie dyskusji nad budżetem, który się teraz uchwała, w dwa dni wśród jednorodnych i galopujących pochwał pod adresem demokratycznego rządu, zabrał głos „poseł” Krupiewski (S.L.). Mówca zaatakował ministra oświaty Skrzyszewskiego zarzucając mu zbyt dużą tolerancję wobec wpływów religijnych w szkolnictwie. W szczególności zapytał:

1) Kiedy wreszcie rozpoczną się wykłady filozofii marksistowskiej w szkołach?

2) Dlaczego Min. Oświaty toleruje kolportowanie przez katechetów pism, które nie mają nic wspólnego z duchem demokracji?

3) Kiedy wreszcie nastąpi likwidacja szkół zakonnych.

W toku dyskusji, w której, rzecz jasna, wszyscy posłowie głosowali za budżetem (— jak wiadomo demokracja ludowa na tym właśnie polega, że każdemu obywatelowi wolno zgadzać się ze swym rządem; tylko za czasów faszyzmu w Polsce można było nie zgadzać się) — zabrał również głos w imieniu t. zw. „Klubu Poselskiego Katolicko-Spolecznego” dr Jan Frankowski. Pod koniec swego przemówienia przechodząc do zagadnień politycznych, powiedział:

„Głosować będziemy za całością budżetu, a więc i za budżetem Min. Oświaty — tym niemniej stwierdzamy, że działalność Pana Ministra Skrzyszewskiego jest przedmiotem niepokojów wielu rodziców katolików posyłających dzieci do szkół publicznych.”

Skromne wystąpienie p. Frankowskiego (wychowanek katolickiego „Odrodzenia” w Poznaniu, b. członek redakcji sanacyjnych pism *Bunt Młodych* i *Polityka*) wywołało namiętną replikę „posła” Langer (S.L.). (Cytujemy za warszawskim *Słowem Powszechnym*):

„Pos. Langer (S.L.) polemizując z posłem Frankowskim podkreślił, że mowa jego zawiera wiele ciekawych wypowiedzi obliczonych na wywołanie rezonansu nie tylko w kraju, ale i zagranicą, może nawet w Rzymie. Sens jej tkwi w tym, że pos. Frankowski chce wzmocnić, iż nasz rząd jest bezbożny i antyreligijny. Jest to stara metoda sofistery jezuickiej, stosowana od wieków przez międzynarodowe wstecznictwo.

Pos. Frankowski usiłuje walkę z polską demokracją ludową przesunąć na teren walki o uczucia religijne, aby tą drogą wywołać w społeczeństwie nastroje wojowniczości religijnej. Posłowie Klubu Kat. Społ., a już najmniej niektórzy biskupi nie mają nas prawa uczyć miłości Ojczyzny. W polskich szkołach państwowych młodzież musi otrzymywać wykształcenie i wychowanie obywatelsko-państwowe w duchu demokracji ludowej. Do ofensywy fanatycznego obskurantyzmu, aby aby szkolnictwo nasze skle-

rykalizować i — zahamować jego rozwój nie dopuścimy, a wszelkie wysiłki czynione przez reakcję społeczną będziemy zmuszeni traktować jako podstępna zdradę interesów państwa ludowego. Dlatego też w odpowiedzi pos. Frankowskiemu, „który nie może ścierpieć” Min. Skrzyszewskiego, pos. Langer zwraca się do Ministra Oświaty o wydanie instrukcji kierownikom szkół, aby księża katecheci nie podważali w umysłach młodzieży wartości demokratycznego ustroju Państwa i hamowali swe agresywne niechęci do postępowego nauczycielstwa. W dalszym ciągu pos. Langer zaatakował prasę „klerykalną”, poświęcając zwłaszcza szereg niewybrednych uwag „Ryccerzowi Niepokalanemu.”

### SYTUACJA KATOLICYZMU W POLSCE

Katolicki „Tygodnik Warszawski” czyniąc bilans roku ubiegłego, pisze: „Na odcinku życia katolickiego w Polsce można było zauważyć dalszy jego rozwój w kierunku naprawienia szkód, jakie wyrządziła wojna i okupacja oraz pogłębienia i wzmocnienia myśli religijnej w narodzie. W tym kierunku szły orędzia księży biskupów, misje po parafiach, prasa katolicka, akcja społeczna i dobroczynna, praca naukowa. Ale trudności i niebezpieczeństwa nie zmalały, przeciwnie, wzrosły.

W stosunkach między Państwem a Kościołem żadnej zasadniczej zmiany nie widać, utrzymuje się stan z roku 1945 po zerwaniu konkordatu i po wprowadzeniu przymusowych ślubów cywilnych oraz ustawodawstwa rozwojowego. Atmosfery też nie polepsza polityka oświatowa władz szkolnych.”

### „GŁOS LUDU” WYGADAŁ SIĘ...

*Głos Ludu* zamieścił list, który do redakcji nadesłał niejaki Bolesław Marian Waszul z Warszawy, w sprawie nauczania religii w szkole. Ów Waszul jest bezwyznaniowcem i pragnie w tym samym duchu wychować swoje dzieci. Nie życzy on sobie, aby księża nadawali kierunek zapatrywaniom dzieci i buntowali je „przeciwko własnemu ojcu”. W. pyta więc:

„Czy w Polsce Ludowej bezwyznaniowiec ma prawo do takiego wychowywania swych dzieci, jakie uważa za stosowne? A może jednak istnieją w Warszawie szkoły, które dadzą gwarancję bezwyznaniowego, właściwego wychowania dzieci?”

Redakcja *Głosu Ludu* odpowiada: *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej gwarantuje całkowitą wolność i RÓWNOUPRAWNIENIE wyznań. Dotyczy to w równej mierze wszystkich obywateli. Nikt nie ma prawa nikomu narzucać religijnego wychowania.*

Stwierdziwszy to poucza, w jaki sposób ów bezwyznaniowiec Waszul może ustrzec „swoje dzieci przed wpływami księży, czy religii.” Jednocześnie komunikuje:

„że w szkołach, prowadzonych przez Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci — lekcji religii nie ma. Są to szkoły

w listopadzie 1945 r. poświęcono numerowi filmowi, w listopadzie 1946 r. — misjom, w lutym 1947 roku — sztuce religijnej, w lutym 1944 roku wyszedł numer poświęcony Polsce i t.p. Numery specjalne przyczyniają się w dużej mierze do wytworzenia spójności pisma.

Miesięcznik ten znany jest z bardzo licznych i doskonale opracowanych recenzji z książek. Omawiane są tu wszystkie wartościowsze książki bez względu na ich tendencje. Niektóre oceny opracowane są w formie treściwych artykułików, jak n.p. omówienie ostatniej książki znanego katolickiego matematyka, prof. E. Whitaker'a, p.t. „Przestrzeń i duch.” Oprócz tego redakcja wprowadziła również bardzo interesujące recenzje czasopism i broszur.

### OD REDAKCJI:

Dopiero w dzisiejszym numerze kończymy przegląd angielskich czasopism katolickich. Za przerwę przepraszamy Autora i Czytelników.

świeckie, do których księża nie mają wstępu.”

Więc jednak są w Polsce takie szkoły!

A jak ten sam *Głos Ludu* i w jakim tonie „piętnował” „List Pastorski” Biskupów polskich, w którym Księża Biskupi wskazywali na hitlerowskie metody wychowywania dzieci w Polsce, stosowane przez reżim.

W związku z tym wyznaniem *Głosu Ludu* pisze (doskonale redagowany poznański) *Głos Katolicki*:

Skoro istnieje „równouprawienie wyznań”, to czy nie jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, żeby każde z nich — a także bezwyznaniowcy — samo dbało o środki potrzebne do realizowania swoich zasad. Dlaczego np. katolicy, którzy nie godzą się na bezwyznaniowe wychowywanie swoich dzieci, muszą dostarczać środków pieniężnych na RTPD (Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci), które właśnie wychowuje w duchu sprzecznym z duchem religijnym we własnych szkołach świeckich, „do których księża nie mają wstępu?” Przymus kupna znaczka na wspomniane Towarzystwo RTPD przy kupnie np. biletu kolejowego, jest równoznaczny z przymusem finansowania działalności, do której nie tylko nie mam przekonania, ale którą wyraźnie potępiam. Kupując niedawno bilet kolejowy z Warszawy do Poznania musiałem kupić znaczek na RTPD, a ponieważ chciałem wrócić do domu, nie było innej rady: trzeba było płacić. W dodatku towarzysze bezwyznaniowcy, w rodzaju Waszula, mogą nie życzyć sobie tego, by m. in. także księża — bo i oni bilety kupują — dawali pieniądze na wychowywanie jego dzieci.

### BIBLIOTEKA POZNAŃSKIEGO TOW. PRZYJACIÓŁ NAUK

Uroczystość otwarcia w stolicy Wielkopolski Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zbiegła się z jubileuszem 90-letnia istnienia samego Towarzystwa. Biblioteka, założona bezpośrednio po powstaniu Towarzystwa, stanowiła ważną placówkę — główny ośrodek życia umysłowego i narodowego społeczeństwa poznańskiego w okresie zabiorów. Zbiory jej powstały ze zbiorów mniejszych bibliotek, z licznych darowizn instytucji i towarzystw w kraju i za granicą — główny zrąb księgozbiorów stanowił przejęte w 1858 r. zbiory Kasyna Gostyńskiego. Stopniowo biblioteka poznańska wyrosła na poważną bibliotekę naukową, obejmującą nie tylko liczbowo, ale i jakościowo cenne zbiory, m. in. zbiory kartograficzne, muzykalia, archiwa rodzinne itp.

W latach międzywojennych zakres działań Biblioteki wzrósł wybitnie, w okresie wojennym owoc wieloletnich prac tej placówki został jednak całkowicie zniszczony, przez okupanta. — Niemcy podjęli akcję likwidacji Biblioteki przez rozpraszanie jej zbiorów pomiędzy różne placówki biblioteczne. Resztki zbiorów przejęła poznańska Biblioteka Uniwersytecka — i ta właśnie część księgozbioru, przechowana w kościele św. Małgorzaty, ocalała w czasie wojny. Uratowane książki, wzbogacane nowymi wpływami, obejmują już obecnie ponad

100 tysięcy tomów.

Otwarta ostatnio ponownie Biblioteka Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wkracza w nowy okres rozwoju i świetności.

— W Łodzi powstaje ogród botaniczny, którego obszar wyniesie ok. 60 ha. Wielki ten rezerwat będzie jednym z najbogatszych w Polsce zbiorem roślin, stając się równocześnie ośrodkiem badań naukowych nad uprawą roślin oraz ich użytecznością dla celów leczniczych i technicznych. Dotychczas zagospodarowano ok. 13 ha terenów ogrodu, przeznaczając je na hodowlę roślin dla potrzeb wydziału farmaceutycznego Uniwersytetu Łódzkiego.

— Z baraków poniemieckich powstał w Warszawie Dom Studenta Konserwatorium — pierwszy dom dla uczniów Konserwatorium Warszawskiego, obchodzącego obecnie 126-lecie istnienia. Nowy dom, w którym prócz mieszkań znajdują się sale do pracy studentów zaopatrzone w instrumenty muzyczne, pomieści około 150 przyszłych muzyków.

— W Min. Administracji Publicznej obradowała Komisja ustalania nazw miejscowości. W posiedzeniu wzięli udział 20 najwybitniejszych językoznawców polskich z prof. Nitschem, prezesem Akademii Umiejętności, na czele. W ramach obrad ustalono ok. 4 tys. nowych nazw dla miejscowości na Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodnim. Dotychczas Komisja ustaliła ponad 14 tys. nazw dla miejscowości Ziemi Odzyskanych liczących ponad 150 mieszkańców.

**DOCZEKAŁ SIĘ...**

— Państw. Teatr Polski w Poznaniu wystąpił z premierą komedii Janusza Dybowskiego, p.t. „Słońce w nocy”. Straszliwy to grafoman, który przed wojną daremnie zamordował dyrektora wszystkich naszych 30 teatrów, prośbami o wystawienie jego sztuczki. Obecnie demokratyczne teatry muszą wystawić te niebawem plody, gdyż bardzo zyskały na wartości przez fakt, że brat p. Janusza Teodora jest „ministrem” Kultury i Sztuki... Sztukę reżyserował dyr. Chaberski. Akcja komedii, oparta na motywach autentycznych, rozgrywa się wśród żołnierzy polskich w Szwajcarii.

— Pow. Referat Kultury i Sztuki we Włocławku przystąpił do zorganizowania kursu reżyserkiego dla zespołów amatorskich wsi i miast, pow. włocławskiego.

— W Dreźnie otwarto przeniesioną tu z Berlina wystawę grafiki polskiej.

— Celem dania możności polskiej ludności na Zaolziu, czytania książek polskich, Pow. Zarząd Polskiego Zw. Kulturalno-Oświatowego w Cieszynie czeskim przystąpił do zorganizowania po wsiach, zamieszkałych przez ludność polską, polskich bibliotek. Biblioteki te tworzone będą przy współdziałaniu „Mistnich Narodnich Wyborów”.

— Według statystyki, na terenie Polski zarejestrowanych jest obecnie 675.000 abonentów Polskiego Radia.

— W Min. Oświaty odbyła się konferencja poświęcona akcji zwalczania analfabetyzmu. Główną rolę w tej akcji spełnia powołana do życia Społeczna Rada Zwalczania Analfabetyzmu. W toku obrad postanowiono dolożyć wszelkich starań, by w ramach powszechnego spisu ludności, jaki odbędzie się w Polsce w 1950 r., ilość analfabetów w naszym kraju była jak najmniejsza.

— W związku z przeprowadzaną obecnie na Opolszczyźnie zakrojona na szeroką skalę akcją zbiórki książek i czasopism niemieckich „Głos Robotniczy” (Nr. 341) przestrzega przed bezmyślnym niszczeniem pism niemieckich, tylko dlatego, że są w języku niemieckim. Obok bowiem publikacji szkodliwych o charakterze propagandowym giną w ten sposób rzeczy wartościowe — stare druki, modlitewniki, rozprawy naukowe, które nie mają nic wspólnego z narodowym socjalizmem i zaborczą niemiecnością.

**NIE ZAPOMNIJ MOWY OJCÓW TWOICH NA OBCEJ ZIEMI! POPIERAJ FUNDUSZ OŚWIATY POLSKIEJ ZAGRANICĄ! (28, BEAUFORT GDNS, S.W.3.)**

**Nowy adres administracji**

**Ż Y C I A**

**12 PRAED MEWS W 2**

**Telefon PAD 9734**

Stacja kolei podziemnej: Paddington

U.S.A.

**SZPITALA KATOLICKIE W AMERYCE**

(CHIP) W Stanach Zjednoczonych jest czynnych 1.049 szpitali katolickich. O rozmiarach pracy tych szpitali można sądzić z tego, że pracuje w nich około 40 tys. doktorów, 22 tys. siostr i zakonników i około 160 tys. świeckich pracowników. W roku 1946 szpitale te miały przeszło 3 miliony chorych oraz udzieliły ponadto pomocy przeszło 2 milionom osób poza gmachami szpitalnymi.

Z uwagi na wielką pracę humanitarną i lekarską, wykonywaną przez te szpitale, nie jest wykluczone, że rząd amerykański przyzna im specjalne ulgi podatkowe.

**WATYKAN**

**O SPRAWIEDLIWOŚĆ DLA WSZYSTKICH**

(CHIP) Przemawiając do około 3.000 członków Akcji Katolickiej, przybyłych do Watykanu dla złożenia hołdu Głowie Kościoła Katolickiego, Papież wezwał ich do pracy społecznej na rzecz pokoju i dobrobytu społecznego, zgodnie z zasadami chrześcijańskiej i w poszanowaniu wolności osobistej człowieka i jego obowiązków obywatelskich.

Jednocześnie Papież zaznaczył, że podstawą doktryny Kościoła jest sprawiedliwość dla wszystkich tak, żeby wszyscy mogli żyć w znośnych warunkach. Życie publiczne powinno mieć na celu dobro wspólne, a nie interes partii lub klasy. Specjalna uwaga musi też być położona na czystości w życiu prywatnym i społecznym.

**KONFERENCJA PRZEMYSŁOWCÓW KATOLICKICH**

(CHIP) W Oxfordzie obradowała konferencja przemysłowców katolickich z różnych okręgów W. Brytanii. Głównym tematem tej konferencji było przeprowadzenie dyskusji nad kato-

lickimi zasadami społecznymi i nad możliwościami stosowania ich w przemyśle. W konferencji wzięli udział również przedstawiciele stowarzyszeń katolickich członków Trade Unionów oraz delegacji przemysłowców katolickich z Holandii i Belgii.

**TYSIĄCE LUDZI ODDAJE SWE ŻYCIE ZA BOGA.**

(CHIP) Biskup Moriarty ze Shrewsbury w Anglii w swym ostatnim liście pasterskim stwierdził, że na oczach naszych dokonują się największe prześladowania Kościoła, jakie zna historia. Przed 12 laty byliśmy świadkami okrutnych prześladowań w Hiszpanii, gdzie około 11.000 księży zostało zamordowanych, nie licząc tysięcy zakonnic i setek tysięcy świeckich katolików.

Teraz mamy w naszym kraju — pisze biskup Moriarty — wielu Polaków. Są oni tutaj, bo muszą wybierać: albo wrócić do swego kraju, wyrzec się swej wiary i wstąpić do partii komunistycznej, albo pozostać w tym kraju i mieć swobodę wyznawania wiary. Dla wiary, dlatego, że są katolikami, wybierają życie na wygnaniu. To samo jest z wieloma z innych narodowości.

Żyjemy w wieku niespotykanych przedtem prześladowań. Miliony ludzi jest prześladowanych i wiele, wiele tysięcy oddaje swe życie za Boga. Ci prześladowani to nasi bracia i siostry w Chrystusie. Pamiętajmy o nich w naszych modlitwach.

**KATOLICKI KOMITET GOŚCINNOŚCI**

(CHIP) Z inicjatywy kard. Griffina, arcybiskupa Westminsteru, powstał w Londynie Katolicki Komitet Przyjęć i Gościnności.

Zadaniem tego Komitetu jest organizowanie przyjazdów i goszczenie przyjezdnych z zagranicy oraz ułatwianie im pobytu i zwiedzanie W. Brytanii. Na czele Komitetu stanął biskup Graven, a w skład weszli przedstawiciele różnych organizacji i stowarzyszeń katolickich. Komitet podzielił swe prace na dwie podkomisje: jedna zajmie się sprawą przyjęć dzieci, a druga

**Ogłoszenie**

*Poniższy komun'kat otrzymaliśmy od WKs. Prob. J. Paprockiego, z prośbą o wydrukowanie.*

C o p i a

Santa Fe, Grudnia 14—1947 r. L.2294Ing.

Do wszystkich Polaków — Imigrantów pragnących pracować na roli w ARGENTYNIE

Prezes Organizacji Dobroczynnej Polskiej w ARGENTYNIE, p.t. „CARITAS POLACA en la Republica ARGENTINA,” podaje do wiadomości wszystkim INŻYNIEROM-AGRONOMOM oraz pragnącym poświęcić się uprawie roli w Argentynie, że zostały zakończone pomyślnie starania tejże Organizacji u Władz Rządu Prowincji ENTRE RIOS, w sprawie objęcia Dekretu No. 5690, o Kolonizacji Urzędowej i korzystania z jego dobrodziejstw według prawa No. 3397, art. 29, szerokich mas IMIGRANTÓW-POLAKÓW, o czym niżej podpisany został zawiadomiony pismem J. E. Gubernatora Prowincji Entre Rios, Dr Hector D. MAYA, z dnia 30 listopada b. r. oraz pismem Dyrektora Rolnictwa tejże Prowincji, Sir Carlos J. ANDERSON, z dnia 2 grudnia b. r.

Na podstawie tych pism przyznaje się IMIGRANTOM-POLAKOM, na podstawie bardzo uprzywilejowanych norm Dekretu No. 5690 (M.O.P.) TRZYSTA miejsc w obszarach kolonij rządowych (w zasadzie).

Wszyscy Polacy, tak przebywający na terytorium ARGENTYNY, jak poza jej granicami, noszący się z zamiarem pracy na roli, mogą się zwrócić do prezesa Organizacji „CARITAS POLACA en la Republica ARGENTINA,” z życzeniem, by zostały im przesłane arkusze (fichas) OFICJALNE do wypełnienia oraz tekst samego

Dekretu No. 5690, celem bliższego zapoznania się z warunkami przyjęcia ich na Kolonie Rządowe.

Polacy przebywający poza granicami kraju, pragnący dobrowolnie przybyć do Argentyny, kraju porządku, dostatku i racjonalnej gospodarki, mającej na oku dobro każdego obywatela, oraz dążącej tymi samymi prawami wszystkich ludzi dobrej woli, po rozstrzygnięciu pozytywnym ich podań przez Dyrekcję Rolnictwa w Prowincji ENTRE RIOS, będą mieli w ręku duży atut w otrzymaniu pozwolenia wjazdu do Argentyny.

Proszący arkusze OFICJALNE oraz tekst Dekretu No. 5690, nie podlegają żadnym opłatom, komisjom i t.d., a tylko załączają w znaczkach międzynarodowych (COUPON — REPONSE INTERNATIONAL) na kosztu przesyłki pocztowej 0,50 w kraju, i S. 2,50 cent. (waluta argent.) z zagranicy, pocztą powietrzną. (Jedno bono międz. wynosi w walucie argent. 0,20 cent. Opłata zwyczajna, 5 gramów „par avion” wynosi 0,60 cent., czyli trzy znaczki międz. Wysokość opłaty zwiększa się ciężarem przesyłki).

Ze względu na brak czasu, wszystkie przesyłki oraz korespondencja będzie załatwiana pocztą powietrzną.

Prosi się zainteresowanych (a jest ich bardzo wielu w Anglii) o pośpiech w zgłaszaniu się. Interes jest ich własnym interesem!

sello: „CARITAS POLACA Santa Fé en la Republica ARGENTINA”. Ks. Prob. Józef Paprocki. M.S. Prezes „CARITAS POLACA en la Republica ARGENTINA”.

P.S. Upoważniam niniejsze ogłoszenie opublikować w wszystkich dziennikach polskich na terenie Anglii i za jego treść jestem zupełnie odpowiedzialny.—

**K**ARDYNAŁ Francesco Barberini do Sapiemy:

— Na Piotrowe klucze! nie chciałbym słyszeć słów moich powtórzonych z kazalnicy, i nie bierz, Hrabio tego, co wiem za pryncypia moje, jako duszpasterza — ale tańc nie będę, że wołę dziewięciu zbrodniarzy i jednego Biednego z Assyżu, niż dziesięciu medialnie (przeciętnie) sprawiedliwych ludzi, z których żaden nie dopuści się zbrodni, ale nie wzniesie do istotnej cnoty. Nie jestem pewien, czy Bóg nie woli również... Jeden święty może odkupić tysiąc grzeszników, dziesięciu letnich nie zdoła zbawić nawet siebie.

ZOFIA KOSSAK (Beatum Scelus)

— młodzieży szkolnej i dorosłych. W okręgu Karlovac, na południe zachód od Zagrzebia, komuniści zamordowali 8 księży i 17 zmusili do opuszczenia parafii. Pozostał tam tylko jeden ksiądz dla 20.000 katolików.

**Fundusz oświatowy**

W dniu 19-tym grudnia odbyło się w Londynie pierwsze Walne Zebranie członków Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą (Fundation for Polish Education Abroad LTD.), pod przewodnictwem prof. T. Brzeskiego. Ze sprawozdania Zarządu Prowizorycznego, zatwierdzonego następnie przez Zebranie, wynika, że Fundusz Oświaty powstał w oparciu o kapitały, zebrane w zbiórce majowej na oświata. Zbiórka dała w swym wyniku — wliczając kwoty, które wpłynęły po likwidacji Komitetu Zbiórki — £ 1.688.-.8. Te kapitały zostały przez Fundusz Oświaty przeznaczane na finansowanie działań oświatowych Polonii Zagranicznej. Ze względu na brytyjskie przepisy dewizowe pomoc może być udzielana w gotówce tylko terenom, należącym do obszaru szterlingowego. Pozostałym terenom, Fundusz przekazuje pomoce naukowe, zakupione w W. Brytanii.

Prof. T. Brzeski przedstawił program prac Zarządu, który został przez Zebranie zatwierdzony.

Walne Zebranie uchwaliło następnie prowizorium budżetowe na pierwszy kwartał r. 1948 i dokonało wyboru nowego Zarządu. Do Zarządu weszli: prof. T. Brzeski, jako przewodniczący, pp. dr Z. Nagórski, dr M. Giergielewicz, dyr. S. Lenartowicz, W. Donigiewicz, prof. P. Skwarczyński, konsul gen. K. Poznański, S. Grocholski i T. Łada-Bieńkowski, jako członkowie.

Stosując się do apelu Komitetu Zbiórki majowej r. 1947 Walne Zebranie wybrało Komisję, w której skład weszli pp.: prof. T. Grodyński, prof. B. Hełczyński i dr I. Wieniewski, i poleciło jej dokonać rewizji rachunków Komitetu Zbiórki. Komisja ta przedłoży swe sprawozdanie Nadzwyczajnemu Walnemu Zebraniu, które odbędzie się w marcu r. b.

Walne Zebranie podkreśliło znaczenie corocznej majowej zbiórki na oświata, umożliwiającą utrzymanie działalności oświatowej Polonii Zagranicznej, i poleciło Zarządowi zorganizowanie zbiórki tegorocznej.

**POPIERAJĄC FUNDUSZ OŚWIATY POLSKIEJ ZAGRANICĄ (28, BEAUFORT GDNS, LONDON, S.W.3.) — CHRONIĆ DZIECKO POLSKIE NA OBECYŻNIE PRZED WYNARODOWIENIEM!**

**POSZUKIWANIA:**

„Pietkun Stanisław, Szałenie, pow. Brasław, obecnie Gt. Bower Wood, Beaconsfield, Bucks, England, poszukuje Józefa Zaborowski, zamieszkałego przed wojną w Czerniowem koło Druji, pow. Brasław, woj. Wilno.”

Artur Rolland, syn Filipa i Adeli, ur. Bratkowska, ze Lwowa, urodz. 1. Marca, 1921, we Lwowie. Do 1.4. 1945 r. przebywał we Francji. Według ostatniej wiadomości „Międzynarodowego Czerwonego Krzyża” z Genewy, miał on znajdować się w którymś Polskim Obozie we Francji.

Poszukuje matka:

Adela Launhardt, ur. Bratkowska (13.b.) UNTERFÖHRING b. München, — GERMANY, U.S.A. ZONE

## Sprawa niemieckich specjalistów

ze strony 5

Wright (Ohio) pod ścisłym nadzorem

Według *Volkswille* lepiej powodzi się niemieckim specjalistom w Rosji sow., chociaż nie zawsze „bez zastrzeżeń” są sposoby, jakich używa się, aby zapewnić współdziałanie niemieckich uczonych w pracy nad rozwojem sowieckiego przemysłu wojennego i pokojowego. Pismo podaje, że „każdemu uczonemu obiecano 24 tys. rubli miesięcznej pensji, 3.500 kaloryj pożywienia dziennie oraz dobre warunki mieszkaniowe.” Nic jednak nie mówi się, jak się te sowieckie obietnice spełniają i nic nie wiadomo, w jakich warunkach naprawdę pracują Niemcy w Moskwie, w centrach przemysłowych na Uralu i na Syberii. Może dobrą ilustracją będzie ten szczegół, że przed paroma tygodniami usiłowano porwać z Gottlingen żyjącego tam znanego fizyka i zdobywcę nagrody Nobla, Wernera Heisenberga, którego tajemniczy telefon wzywał na poufne spotkanie. Uczony nie poszedł, powiadomił policję, która oczywiście nic nie wykryła, a amerykański organ urzędowy *Die neue Zeitung* wyraził przypuszczenie, że to ze strony sowieckiej podjęto próbę porwania niemieckiego specjalisty.

Wreszcie W. Brytania i Francja stoją daleko w tyle w wyszukiwaniu niemieckich sił naukowych. W. Brytania w pierwszym okresie po wojnie sprowadziła niemieckich specjalistów przy pomocy bryt. tajnej służby. Londyn dysponuje m. in. głośnym badaczem atomowym dr. Hahnem. We Francji zaś przebywa około 200 niemieckich uczonych, ale na podstawie dobrowolnych umów, zawartych z władzami państwowymi. Są to w większości specjaliści w dziedzinie motorów odrzutowych.

„Wszystkich tych uczonych brak jest przy odbudowie niemieckiego gospodarstwa — konkluduje *Volkswille*. — Przy ich pomocy możnaby załatwić wiele załamania w niemieckim przemyśle wywołanych demontażami i utratą patentów. Podobnie, jak nie mówi się o zarachowaniu niemieckich patentów, tak też nie mówi się o wartościach, tworzonych dla aliantów przez niemieckich naukowców. W stosownym jednak czasie trzeba przedstawić te zagadnienia i doliczyć w ostatecznym ustalaniu kosztów z tytułu odszkodowań.”

Sprawą tą zajmowały się również *Frankfurter Hefte* (nr. 5 z 47) w artykule Clemensa Münstera pt. „Niemieckie badania i wynalazki”. Autor trzeźwiej patrzy na sprawę, gdyż przypomina, że i Niemcy, po zajęciu obcych terytoriów, wysyłał tam ekipy specjalistów, przeszukujących laboratoria naukowe, gromadzących maszyny i surowce oraz oddających do dyspozycji niemieckiego państwa zdobyte nieprzyjacielskie patenty. Niemcy nie mieli jednak zbyt wiele szczęścia, gdyż zbierali patenty w krajach, których technika „mniej lub więcej pozostawała w tyle za techniką niemiecką”, a na Wschodzie bolszewicy, cofając się, wszystko zabierali z sobą. Natomiast alianci zdobyli w Niemczech wiele interesujących patentów, a nagromadzone w tej mierze materiały w ilości tysięcy ton dokumentów dotyczących są badane przez amerykańską instytucję OTS (Office of Technical Service).

Münster uważa wszakże, że sporo jeszcze Niemcom zostało, zwłaszcza robotnicy specjaliści, którzy pozostali w strefach zachodnich, w przeciwieństwie do sowieckiej strefy, gdzie i robotników zwyczajnie wywieziono. Pozostała też Niemcom „zdolność do nowych wynalazków” w zakresie, ustalonym specjalnym zarządzeniem Rady Kontrolnej, wykluczającym badania na użytek przemysłu wojennego. Niemieckie życie gospodarcze doznało jednak przez zabranie patentów i uczonych dotkliwego uderzenia, ponieważ „Niemcy są nastawione na eksport, a teraz na rynku światowym utraciły zdolności konkurencyjne”. Ponieważ jednak i stnieje w świecie potrzeba współpracy i współdziałania również w dziedzinie gospodarczej, autor pociesza się, że mogą jednak powstać możliwości współdziałania ze strony Niemiec.

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

## V A R I A

Pewien żołnierz amerykański wprowadził w osłupienie swój kraj gdyż odeślał władzom swą rentę inwalidzką, bo orzekł, że mu się ona nie należy. John Scott został zraniony w oko w czasie gry w piłkę nożną w czasie swej służby wojskowej. Gdy został zwolniony z wojska, dostał rentę inwalidzką w wysokości 42 dolarów miesięcznie. Scott napisał do władz, że mu się nie należy ta pensja ale nie otrzymał odpowiedzi na swe pismo i czeka regularnie przychodzi do niego. Widocznie w USA też bardzo trudno zahamować maszynę biurokratyczną.

Jedna z parafii katolickich w londynie rzuciła projekt odprawiania w domu rekolekcji, na które składałyby się modlitwy całej rodziny, rozważania na temat odrodzenia życia duchowego,

## Listy do Redakcji

### „Flying Chaplain”

Szanowny Panie Redaktorze!  
Chcę tu naszkicować dzieje pewnej „eskapady” w jakiej wziąłem udział w okresie Świąt. I podać pewne spostrzeżenia i wnioski — w sprawie, jak mniemam, bardzo ważnej.

Na zebraniu prezesów i delegatów Kół Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, które odbyło się tuż przed świętami Bożego Narodzenia jeden z prezesów narzekał, że w ich hostelu nie było księdza polskiego od dziewięciu miesięcy.

Ludzie przed świętami pragnęli przystąpić do sakramentów św., a poza tym chcieli mieć polską pasterkę.

Zarząd Okręgu nie mógł jednak zadość uczynić prośbie owego prezesa; jest niewielu księży, a przy tym zajęci są w obozach wojskowych. Postanowiono jednak rozpocząć starania w tej sprawie i w tym celu porozumieć się z polskimi duszpasterzami.

Po zebraniu zwróciłem się do owego prezesa, powiadając go, że w naszym obozie jest kapelan, który niewątpliwie przyjechałby do hostelu gdyby się do niego zwrócono z tą prośbą.

Energiczny prezes przyjechał do kapelana, który jak przewidywałem od razu zgodził się chętnie i z zapalem. Ponieważ interesowało mnie życie naszych ludzi w hostelach, chcąc skorzystać z okazji takiego objazdu — zaofiarowałem księdzu kapelanowi swoje towarzysztwo, które chętnie przyjął.

—We dwóch zawsze łatwiej dogadamy się po angielsku, dodał.

Do niezbyt dużej walizki zapakował ołtarz i — ruszyliśmy w podróż.

Wybraliśmy się do jednego hostelu, a odwiedziliśmy... sześć!

W pierwszym rzędzie zawitaliśmy do hostelu rolniczego w Scarcroft, do którego ksiądz został specjalnie zaproszony. Hostel dobrze urządzonego Welfare Officer, Polak, przy współpracy miejscowego Koła S. P. K. wspaniale urządził świetlicę, jadalnię i kaplicę. Zarząd hostelu przyjął księdza bardzo życzliwie. Wieczorem, gdy ludzie wrócili z pracy, zaczęli przychodzić do niego z różnymi sprawami. Kapelan, co mógł załatwiać od razu, resztę obiecał przeprowadzić drogą listową. Do spowiedzi przystąpiło około połowy mieszkańców. Na mszy św. w niedzielę byli prawie wszyscy. Proszono księdza, aby przyjechał do nich z pasterką. Nie mógł jednak zadośćuczynić tej prośbie, ponieważ obiecał swoje przybycie w tym celu w innym hostelu. Przyrzekł natomiast przyjechać w Boże Narodzenie. W pierwszy dzień świąt odbyła się więc Msza św. na którą przybyły też Polki z sąsiedniego hostelu. Wspólnie śpiewano kolendy.

W toku rozmowy okazało się, że w sąsiednich hostelach także księdza polskiego nie było. Podano nam adres najbliższego hostelu. Wyruszyliśmy. Po drodze zajechaliśmy do katolickiego księdza angielskiego. Przyjął nas bardzo życzliwie, ciesząc się, że nareszcie zobaczył księdza polskiego wśród Polaków jego parafii, albowiem ma dużo spraw do załatwienia: spowiedzi, małżeństwa. Po przedstawieniu naszemu kapelanowi tych spraw, odwołał nas swoim autem do hostelu.

Hostel w Castleford, jest raczej hostelem międzynarodowym, górnicy. Polaków mieszka tu około 150. Gdyśmy się tam zjawili, była właśnie kolacja. Dowiedziawszy się o przybyciu polskiego kapelana — ludzie zaczęli się zbierać. Te same żale, że od czasu

specjalnie zwrócona uwaga, by nie popełniać pewnych uchybień, dobrze odbyta spowiedź i możliwie częsta Komunia św. w czasie jednego tygodnia.

Niestrudzony badacz nastrojów i opinii dr. J. Gallup zbadał tym razem nowe zjawisko i podaje takie cyfry: 96 procent Amerykan wierzy w Boga, 76 w życie pozagrobowe, 50 chodzi do kościoła a tylko 33 modli się. 38 procent uważa się za bardzo szczęśliwych, 57 za dość szczęśliwych, 4 jest nieszczęśliwych a 1 procent poprostu nie wie czy są szczęśliwi, czy nie.

Słabością opinii publicznej jest to, że wielu ludzi wyraża ją tylko prywatnie. („Washington Post”)

Najslabszą stroną historii jest to, że powtarza się a... za coraz to wyższą cenę.

jak istnieje hostel, księdza polskiego tu nie było. (Był natomiast przedstawiciel ambasady warszawskiej). Kapelan pyta się między innymi, czy chodzą do kościoła. Odpowiedzi padają niezbyt pewne:

—Trochę chodzimy, ale brak nam zachęty.... Chcielibyśmy, aby polski ksiądz częściej do nas przyjeżdżał...

Kapelan zostawia dla nich opłatki. Obiecuję przyjechać w najbliższym czasie, by ich wyspowiadać i odprawić mszę św.

—Na pasterkę, lub w Boże Narodzenie.

Opuszczamy hostel. Wracamy na plebanie, aby uzgodnić, gdzie przemocujemy. Tam jednak ksiądz angielski informuje naszego kapelana, że w sąsiednim Pontefract, w polskim hostelu, żeni się dwóch Polaków z Angielkami w najbliższą środę i że nie ma ich kto wyspowiadać. Ksiądz angielski telefonuje do swego sąsiada i zawiadamia go, że będzie miał o jeden kłopot mniej, bo jest tutaj właśnie „polish flying chaplain” („latający kapelan”) i wyspowiada Polaków, żeniących się w środę.

Przy ustalaniu terminu okazuje się, że najważniejszy czas — to właśnie dziś wieczór. W dzień powszedni górnicy muszą iść do pracy. Kapelan decyduje się więc jechać zaraz. Uprzejmy ksiądz Anglik wiezie nas do swego sąsiada w Pontefract. Znow wchodzimy na plebanie. Gospodarza poprzedza duży pies, który rzuca się łapami na ramiona księdza kapelana, stosując się najprawdopodobniej do wymogów angielskiego psiego „savoir vivre’u,” jeśli chodzi o sposób witania gości...

Ksiądz Anglik obrzucił kapelana bacnym spojrzeniem. Oto ten „polish flying chaplain” jest w mundurze, z polskimi odznaczeniami.

—Trzeba już zdjąć mundur i ubrać się w cywilne ubranie, zauważył Anglik.

Kapelan z uśmiechem objaśnia go, że jest w PKPR, a nie w wojsku. Ksiądz angielski wyraża zadowolenie, że widzi polskiego kapelana, który będzie mu mógł pomóc w załatwieniu niektórych spraw, związanych z Polakami. Żeni się z Angielkami. Często z katoliczkami, często z protestantkami. Pragnie pomóc Polakom, ale przeszkadzają mu trudności językowe. Kapelan dowiaduje się o hostelu, gdzie mieszkają ci, którzy mają się wkrótce żenić z Angielkami. Gospodarz nas odwozi. Jedziemy księzką limuzyną do hostelu górniczego. W międzyczasie kapelan zapytuje, jak Polacy zachowują się w jego parafii. Proboszcz nie wyraża zachwyty, lecz stwierdza, że do tego czasu nienagannie.

Wchodzimy do rzeszście oświetlonej świetlicy, gdzie grają w ping-ponga. Oczy zwracają się ku przybyłym.

„Dobry wieczór” księdza kapelana od razu przełamuje lody. Przychodzą do niego górnicy. Kilku znajomych z pułku. Garną się, aby zapytać, co słychać, drudzy ze sprawami czysto osobistymi, po radę. Zjawili się również i ci, którzy za dwa dni mają się żenić, jeden młodzieńki komandos, drugi z 5 K.D.P.

W rogu świetlicy zgromadzili się koło kapelana polscy górnicy, byli żołnierze 5 K.D.P., 62 W.D.P. i inni. Opowiadają o swojej pracy w kopalni, o zarobkach. Pytają się kapelana co słychać w wojsku, co w polityce. Rozmowa przeciąga się do późna w noc. Kapelan przerywa jednak gawędę, gdyż pora spać. Trzeba wstać o czwartej godzinie. Znow prośba o przyjazd na pasterkę i o częstsze odwiedziny.

Nie będę się już rozwodził szczegółowo o pobycie księdza kapelana w innych hostelach, jak n.p. w Brotherton, gdzie kierownik hostelu, Anglik-protestant, bardzo się kłopotał, w jaki sposób urządzić wigilię dla Polaków, wyrażając przypuszczenie, że podobno jakieś nabożeństwo ma być przedtem. Zwracał się z tą sprawą do księdza angielskiego, ale ten mu odpowiedział, że nie zna ceremonii katolickiej...

I znow prośba o polską pasterkę. Ale ksiądz kapelan mógł odprawić Pasterkę tylko w hostelu rolniczym, w Croft Spa, gdzie wprawdzie obiecał. Fizyczną niemożliwością było być w Brotherton, Castelford, Pontefract, Greenbanks hostel, Horsforth i Scarcroft.

Do Scarcroft przyjechaliśmy w pierwszy dzień świąt. Zaproszone Polki bardzo były rade, że mogą być na polskiej Mszy św. Byliśmy także w czasie świąt w hostelu międzynarodowym w Greenbanks, gdzie w czasie nabożeństwa polska orkiestra wykonała kolędy. Byli też obecni na Mszy św. Litwini i Ukraińcy.

Sumując garść wrażeń z tej kilkudniowej podróży po okolicach Leeds — pragnę wyrazić następujące spostrzeżenia i postulaty:

1) Sądzę, że polskie duszpasterstwo katolickie powinno jak najszybciej ogarnąć polską ludność cywilną na wyspie, a więc przekształcić się na duszpasterstwo „cywilne”;

2) w skupiskach takich n.p., jak Leeds, Manchester i t.d., powinienby ksiądz polski mieć swoją siedzibę, a adres jego musieliby znać ludzie, mieszkający w hostelach okolicznych.

3) ten ksiądz musiałby być zarazem „Polish flying Chaplain” — jak to powiedział ksiądz Anglik w Castleford. Musiałby jak najczęściej odwiedzać hostele. Pomagać w trudnościach;

4) powinienby współpracować z katolickimi księżmi angielskimi. (Są oni bardzo uczynni, udzielają wszelkiej pomocy);

5) pracę tę należałoby rozpocząć jak najprędzej. *W przeciwnym razie duch religijny zaśnie wśród naszych ludzi, przez nikogo nie podtrzymywany.* Pożeni się z Angielkami, zapomną o religii, potem nawet o swojej narodowości. *Urządzą się...*

Dlatego ksiądz polski musi iść do ludzi, dotrzeć do najodleglejszych hosteli.

Jak słuchy krają, wielu księży wybiera się do Argentyny. Tam jednak narazie jest niewielu Polaków, a ponadto: Argentyna, to kraj katolicki. Wydaje mi się, że obowiązkami księży jest pozostać tutaj, dopóki gromady polskich górników, rolników, hutników, robotników tekstylnych pracują w Anglii. Wśród nich trzeba krzewić słowo Boże i słowo polskie. Nie wystarczy jednak w tej pracy inicjatywa poszczególnych księży, trzeba zorganizowanej pracy duszpasterskiej.

Oto skromne uwagi, którymi pragnęłam się podzielić z Szanowną Redakcją.

Zygmunt Skalny

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna: 8 sh. Ceny ogłoszeń, Tekstowe: 1 cal przez 1 lam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 5 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 8 sh. za trzykrotnie — 10 sh. 6 d. Za każdego następnego 5 słów — 1 sh. zamieszczone dwukrotnie — 2 sh., trzykrotnie — 2 sh. 6 d. Różne: jedno słowo 9 d. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji: 21 Earls Court Square, LONDON, S.W.5., Tel.: FLA 1509. Adres Administracji: 12 Praed Mews, W 2, tel. PADDINGTON 9734. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey.